Nr. 200. We Lwowie, sobota dnia 21 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Sic transit gloria...

Lwów 20 lipca.

Dawna lewica sejmowa, która jednoczyła w sobie żywioły demokratyczne i postępowe, ale zarazem gorąco patrjotyczna... dzisiaj tak dobrze, jak nie istnieje już! Pierwszy wyłom silny w tej, już wtedy dość rozluźnionej organizacji politycznej, zrobiła pamiętna secesja grupy 6 posłów — pp. Albin Rayski, T. Merunowicz dr. Stan. Jabłoński, d'Abancourt, dr. Jakliński i Wiśniewski, — do których przystąpili później posłowie dr. Bednarski i Górka. Powodem tego rozłamu było, że ci posłowie nie godzili się na uchwalony przez większość lewicy wniosek o zaprowadzenie V. kurji wyborczej do sejmu. Natomiast z łona tej grupy, przez usta dra Jabłońskiego, wyszedł wniosek rozumny o powiększenie liczby posłów z miast o 5 i nadanie głosów wirylnych prezesowi Akademji umiejętności i rektorowi politechniki; wniosek ten przez sejm uchwalony, uzyskał sankcję monarszą. Ten sukces secesjonistów co prawda nie był bardzo w smak resztkom rozbitej lewicy, lecz nie mogli ani protestować, ani głośno irytować się na powiększenie liczby posłów miejskich, ani p. Romanowicz np., ani p. Rotter, bo obaj zawdzięczają przecież swe mandaty miejskim wyborcom. Idźmy jednak dalej. „Pożycie" w sejmie od stycznia 1898 do 1900 grupy secesjonistów z dezorganizowanym zupełnie klubem lewicy, było nieszczególne... przepaść pomiędzy nimi rozszerzała się coraz groźniej, dzięki coraz radykalniejszym pomysłom i enuncjacjom menerów byłej lewicy, bądź w sejmie, bądź w ich organach.

Wreszcie ci ostatni zdecydowali się na krok stanowczy. Gdy niedawno temu zebrała się komisja sejmowa dla sprawy reorganizacji komitetu centralnego, jej członkowie z grona nieboszczki lewicy przybyli wprawdzie na posiedzenie, ale zastrzegli się, że uczynili to jakby *incognito*, gdyż... nie mają do uczestnictwa w obradach — upoważnienia (*sic!*) ze strony reszty klubu. Pocóż tam przyszli w takim razie? — zbierała zapewne niejednego z obecnych członków komisji chętka zapytać.

Lecz mniejsza o to. Zastrzegłszy tedy swoją ekskluzywność co do ewentualnych uchwał komisji, uradzili następnie: zerwać z komitetem centralnym. Tym razem nie pytali już wcale reszty towarzyszy klubowych o ich *placet* do tak ryzykownego kroku, lecz ogłosili światu, że pójdą w przyszłości z ludowcami, stojałowczykami, socjalistami, ale — uchowaj Boże z komitetem centralnym!

Tak tedy p. Romanowicz i jego adherenci, konwektyklem w kilku, zerwali śmiałą ręką ostatnią nić, która łączyła stronnictwo dawnej lewicy z poważną większością kraju w sejmie i radzie państwa, złamali solidarność narodową, pod której hasłem komitet centralny przedwyborczy ma być zreorganizowany i niedalekie wybory do rady państwa przeprowadzone!

Smutne to, ale prawdziwe! Powiemy więcej, nawet konsekwentne ze strony p. Romanowicza. W organie jego bowiem, którego on się na każdym kroku wypiera, lecz mimoto „na wiarę" z nim żyje, ten długoletni przewódca demokracji, w czasie ostatnich wyborów do sejmu z m. Lwowa, z ogromnym szumem głosił „fuzję" stronnictw opozycyjnych, innemi słowy, zlanie się byłej lewicy demokratycznej z żywiołami radykalnymi, czyli z ludowcami, socjalistami i stojałowczykami... Do takiej fuzji — co prawda — nie przyszło jeszcze i bardzo być może, iż z całego korteżu p. Romanowicza on sam jeden, jak palec, znajdzie się pewnego poranka zupełnie już w objęciach pp. Daszyńskiego i Stojałowskiego.,. Faktem jest jednak, że powodując wspomnianą wyżej uchwałę niby „ex collegio", lewicy, co do zerwania z komitetem centralnym, p. Romanowicz spalił za sobą mosty, wiodące do wrót solidarnej a patrjotycznej pracy poselskiej i w sejmie i w radzie państwa...

Życzymy mu szczęścia na nowej drodze, zdaje się nam jednak, że go mieć nie będzie... Nowi jego przyjaciele polityczni patrzeć nań będą z ukosa i podejrzliwie — a starzy? Starzy załamią może na chwilę ręce, nad taką dziwną ewolucją długoletniego wodza tromtadracji — *pardon* demokracji juchtobutnej i po chwili,... odwrócą się doń plecyma na wieki.

Sic transit gloria lewicy i jej arcykapłana. Pierwsza legła trupem z rąk własnego rodzica, — ten zaś postanowił szukać szczęścia wśród Daszyńskich i Stojałowskich.

Powstanie w Chinach.

(Zbrodnie pekińskie), rozpoczęte zdradzieckiem zabójstwem bar. Kettelera dnia 18 zm., a zakończone gromadnym mordem wszystkich przedstawicieli mocarstw europejskich w dniu 7 lipca br., nie są w rocznikach dziejów chińskich unikatem. W r. 1860 książę Kong, brat cesarski, porwał, uwięził i męczył okrutnie poselstwo francuskie i angielskie, wyprawione do Pekinu, celem rokowań o zawarcie pokoju. Delegacja francuska składała się z 9 osób, angielska z 5. Nie wyrwały jej z niewoli ani perswazje, ani nalegaaia, ani groźby wodza sprzymierzonej armji angielsko-francuskiej. Dopiero po wielu dniach, gdy Montauban zbliżył się w zwycięskim pochodzie do Pekinu, Kong odesłał mu 5 jeńców, a po upływie kilku dni resztę. Towarzyszący pełnomocnikom mandaryn zawołał: „Odprowadzam z powrotem wszystkich do jednego". Ale była to niesłychana bezczelność, gdyż na wozie siedziały postacie podobne do mar, nie do ludzi, a obok nich leżały trumny, w których mieściły się zwłoki zagłodzonych, umęczonych lub pomordowanych. Strasznym był zwłaszcza widok francuskiego dyplomaty de Lanterac. Tkwił w chińskiej sukni kobiecej, pełnej plugastwa, ręce miał okropnie pokaleczone od powrozów, którymi go krępowano, skurczył się niemal o głowę i od zadanego mu kalectwa — którego nie wypada bliżej oznaczyć — ledwie mógł się utrzymać na nogach. W trumnach, na ciałach trupów roiło się robactwo, które rany nieszczęśliwych ofiar toczyło długi czas przed śmiercią. Wogóle z wziętych do niewoli 26 Anglików, oddał Kong 13 żywych, a 13 trupów; z 13 Francuzów 6 żywych i 7 trupów. W więzieniu wycierpieli jeńcy niewymowne męki: powrozy, polewane od czasu do czasu wodą, aby się ściągały, wżarły się w ciało aż do kości; u niektórych ciało już gniło; przez 3 dni wszyscy byli wystawieni publicznie na pośmiewisko pospólstwa, a gdy który żądał pokarmu, aby zaspokoić głód, zapychano mu usta błotem, lub gnojem. — Takie szczegóły podaje hr. d'Herisson, w książce, zawierającej opis wyprawy wojennej do Chin z r. 1860. Wówczas hr. Palikao pomścił barbarzyństwo zburzeniem letniego pałacu cesarzy chińskich. Historycy niemieccy poczytali ten odwet za akt „niegodny kultury zachodniej" i „plamę" Europy.

* * *

(Chińskie sekty.) Z uwagi, że wszyscy teraz interesują się chińskiemi sprawami i obyczajami, nie będzie od rzeczy zaznajomienie czytelników z sektami, o których teraz ciągle mowa; i tak: tajne stowarzyszenie „wielkiego kułaka", czyli bokserów, mające siedlisko swe główne w prowincji Kantonu, nosiło pierwotnie nazwę „czerwonego abażuru", „dzwonu złotego" i „wielkiej wody". Obecnie członkowie nazywają się wzajemnie „wymierzającymi ciosy pięścią miłości Ojczyzny", albo w skróceniu sektą „wielkiego kułaka". Anglicy przetłumaczyli nazwę tę na bokserów. Sekta owa szybko się rozwinęła i wystąpiła otwarcie pod trzema postaciami, zwykłemi powstaniom chińskim: rozboju, buntu przeciwko władzom i powstania przeciwko cudzoziemcom, „amg-neo", t. j. ludziom o czerwonych włosach, jak ich nazywają w gwarze ludowej. Przezwiska sekt tajemnych, mających za zadanie przywrócenie niezawisłości narodowej, odkąd Chiny podlegly jarzmu Mandżurów — są zagadkami, które mogą być rozwiązane tylko przez wtajemniczonych wyznawców. Oto ważniejsze z nich: San-Ho-Hoei, trójprzymierze nieba, ziemi i ludzi; Chim-Lien-Kiao, sekta lilji błękitnej; Pai-Lien-Kiao, sekta lilji białej, albo nenufaru; Nien-Tu-Kiao, sekta głowy wołowej; Hung-Yang-Kiao, sekta słońca; Vu-Xang-Lao-Mu, sekta bez matki przyrodzonej, to znaczy, że każda jednostka należy tak wyłącznie do społeczeństwa, iż zrywa wszystkie węzły najświętsze dla Chińczyków: uszanowanie i posłuszeństwo dla rodziców; Mim-Tum-Kiao, sekta najznakomitszej szlachty; Tsing-Ha-Mun-Kiao, sekta czystej herbaty; Koam-Mao-Kiao, sekta żółtej czapki; Po-iun-Tsum, sekta początku biodra nagiego; Siao-Tao-Kiao, sekta szabli krótkiej; Taiping-Kiao, sekta wielkiego uspokojenia, która w latach 1851—1862 spowodowała dwa miljony ofiar i kosztowała życie wielu oficerów i marynarzy francuskich, broniących przeciwko niej Szangaju.

Stosunki sanitarne kraju.

(II.) Do potrzeb pod względem zdrowotnym naglących, zaliczyć wypada: budowę domu dla obłąkanych, budowę domu porodowego w Krakowie, usunięcie przepełnienia w oddziale syfilitycznym we Lwowie, urządzenie odpowiedniego oddziału dla zakaźnych w Krakowie i we wielu szpitalach prowincjonalnych, przebudowę, względnie rozprzestrzenienie kilku szpitali prowincjonalnych, z których niemal wszystkie bywają przepełnione, wreszcie roztoczenie troskliwej opieki przeciw szerzeniu się kiły.

Co do pierwszego punktu t. j. co do opieki nad obłąkanymi, to sejm już w roku 1898 uznał konieczność budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części Galicji i polecił wydziałowi krajowemu poczynienie przygotowawczych czynności w tym kierunku. Wydział krajowy w ocenieniu wymogów budżetowych zaproponował jako najtańszy i najodpowiedniejszy sposób: wybudowanie przy zakładzie w Kulparkowie kilku pawilonów, jako schroniska dla chorych nieuleczalnych, pozostawiając je pod tą samą dyrekcją i administracją. Jestto jednak propozycja bez efektu: Wydział krajowy bowiem nie mając uchwalonego kredytu, nie mógł postawić żadnych konkretnych wniosków.

A jednak sprawa ta nie cierpi zwłoki. Obecnie jest w Galicji około 2.800 chorych nie mających pomieszczenia w zakładach, podczas, gdy zakład kulparkowski wykazuje w dochodach nadwyżki, dochodzące do 50.000 koron rocznie! Już ta kwota wystarczy na amortyzację kapitału, zużytego na budowę i urządzenie, a prócz tego wydział krajowy powinien się wystarać, ażeby z dochodu państwowej loterji dobroczynnej uzyskać pewną kwotę na cel budowy zakładu dla obłąkanych w Galicji. Ze strony rządu byłoby to tylko spłaceniem długu wobec naszego kraju, dla którego i tak nic się nie robi.

Drugą ważną sprawą jest budowa zakładu położniczego w Krakowie. Zakład ten ma obejmować dwie instytucje rządowe: klinikę położniczo-ginekologiczną i szkołę akuszerek, obok oddziału ginekologicznego szpitalnego. I tu kraj jest tylko pośrednio interesowany, a główna forsa finansowa powinna być po stronie rządu, którego obowiązkiem jest, ażeby sam tę budowę przedsięwziął.

Trzecią sprawą jest postaranie się o usunięcie niedogodności, jakie panują w oddziale syfilitycznym szpitala lwowskiego. W sprawozdaniu wydziału krajowego czytamy dosłownie: „Trudno uwierzyć, jakie tu jest przepełnienie, o jakimkolwiek stosunku ilości chorych do kubatury powietrza, nawet mowy być nie może, bo tu postawiono tyle łóżek, ile tylko da się pomieścić. Prymarjusz musi codziennie łamać sobie głowę, kogo ma wydalić, aby przyjąć nowych piętnastu, przybywających przeciętnie codziennie!" Przerażający to istotnie obraz! Prymarjusz wbrew swej chęci i woli, musi codzienie wydalać chorych, co do których nie ma przeświadczenia, że są uleczeni i którzy dalej rozszerzać będą zarazę, która nietylko zdrowie licznych jednostek, lecz całych generacyj podkopuje i niszczy.

Przepełnienie to istnieje już od szeregu lat, a zdaniem inspektora szpitali oddział dla mężczyzn powinien mieć zamiast 138 łóżek jak obecnie, co najmniej 200. I tu znów obok wydziału krajowego powołany jest do zaradzenia złemu rząd, gdyż jeżeli kto, to nagromadzone we Lwowie wojsko, zwłaszcza z podgórskich okolic powiatu kołomyjskiego, ponosi główną winę tego wysoce smutnego stanu rzeczy. Z drugiej zaś strony rząd przez wydatną pomoc dla kraju, celem walki z tą chorobą, sam poczyni oszczędności w wydatkach na garnizonowe szpitale wojskowe.

Sprawozdanie wydziału krajowego podnosi w dwóch ustępach (Dep. V. str. 39 i 52) nadzwyczajne szerzenie się kiły w podkarpackich okolicach południowo-wschodniej Galicji. Całe liczne rodziny na Pokuciu, w powiatach kołomyjskim, kossowskim, peczyniżyńskim i nadwórniańskim, zatrute są tą okropną chorobą. Podlegają jej starsi i nieletnia młodzież, która następnie wchodzi w szeregi wojskowe i głównie koncentruje się we Lwowie.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 18 lipca.

(*fr.*) Zdawało się, że zaniepokojenie publiczności niemieckiej o przyszłość przemysłu żelaznego w Niemczech już ustała i ustąpiła w zupełności miejsca zainteresowaniu się sprawą chińską. Jakoż od pewnego czasu papiery żelazne przestały spadać, a rozmaite uspokajające zapewnienia zarządów przedsiębiorstw przemysłowych żelaznych znajdowały posłuch. Tymczasem znów zaczyna pogarszać się sytuacja dla przemysłu żelaznego i znów papiery, opierające się na nim, zaczynają spadać. Pokazuje się bowiem, że wojna w Chinach zadaje przemysłowi żelaznemu w Niemczech sroższe ciosy, niż można było przypuścić. Właściwie ostatnimi dniami rozeszła się w Berlinie pogłoska, że kilka fabryk żelaza w Westfalji będzie musiało całkiem zastanowić ruch i rozpuścić robotników, gdyż nie ma żadnych nowych obstalunków. Fabryki te pracowały jedynie dla kolei żelaznych, budowanych w Chinach przez konsorcja niemieckie, wiele ztąd zamówień już jest ukończonych, lecz niepodobna ich odstawić na miejsce przeznaczenia; inne obstalunki odwołano z powodu wojny i w ten sposób nagle znalazły się fabryki bez zajęcia. W podobnem położeniu mają być także inne fabryki niemieckie, nie tylko w Westfalji i dlatego to znów posiadacze papierów żelaznych w Niemczech obawiają się o swe dywidendy i sprzedają je. Jedyna nadzieja dla niemieckiego przemysłu żelaznego polega teraz w nastąpić mających niebawem zamówieniach urzędu niemieckiego celem powiększenia floty. Jeżeli jednak te zamówienia rozmiarami swemi nie odpowiedzą oczekiwaniom, w takim razie możemy mieć nową edycję krachu papierów żelaznych w Niemczech.

We Francji mają sfery finansowe inny kłopot. Tam za wielkie nadzieje przywiązywano do wystawy, nadzieje, których jak się pokazuje, rzeczywistość nie potrafii ziścić. Gdyby byli Francuzi tak akuratnie o połowę mniej się spodziewali, byłby się im ich rachunek mniej więcej zgodził; ponieważ jednak liczyli na zanadto wielkie zyski i odpowiednio do tego urządzili wystawę, przeto tysiące rozmaitych firm i przedsiębiorstw wystawowych pobankrutuje, a szereg tych bankructw już się rozpoczął, gdyż jest wiele takich atrakcyj wystawowych, jak np. „glob niebieski", rozmaite panoramy itp., które założono jako przedsiębiorstwo akcyjne z kapitałem kilkaset tysięcy lub nawet miljonów franków, a które tak dalece się nie rentują, że kurs ich spadł na 5 za 100. W jednym też tygodniu musiano zamknąć trzydzieści restauracyj wystawowych dla braku frekwencji. Dotychczas były wystawy w Paryżu unikatem z tego względu, że nietylko opłacały się, ale dawały jeszcze czyste zyski, do tegorocznej jednak niezawodnie dołożą Francuzi grube sumy. Niejeden zadaje sobie pytanie: ile też kosztuje wystawa paryska i jaką właściwie wartość przedstawia. Owóż w przybliżeniu można to obliczyć. Udziałami zebrano sumę 69 miljonów franków — państwo i miasto Paryż dały 40 miljonów, zaś poszczególne ministerja, zarządy numicypalne miast francuskich i instytucyj państwowych, będące zarazem wystawcami, wydały na to około 20 miljonów.

Zagraniczne rządy, których reprezentowanych jest na wystawie około 40, wydały na wystawę co najmniej 80 miljonów franków, a zatem już tych kilka wyszczególnionych powyżej pozycyj wystawowych czyni przeszło 200 miljonów franków. Największe sumy wydali jednak wystawcy prywatni, a tych jest ni mniej ni więcej tylko 56.000. Przyjąwszy przeciętnie na każdego wystawcę wydatek tylko 4000 franków, już otrzymamy sumę 250 miljonów franków, która z pewnością będzie znacznie niższą od rzeczywistej, gdyż jest mnóstwo takich wystawców, z których każdy poniósł wydatek kilkudziesięciu, lub nawet i kilkuset tysięcy. Już zatem mamy 450 do 500 miljonów. Wartość przedmiotów wystawionych oceniają co najmniej na miljard franków, w restauracje i rozmaite widowiska na placu wystawy, włożono z górą 50 miljonów — tak więc ogółem przedstawia wystawa paryska wartość co najmniej $1\frac{1}{2}$ miljarda franków. W kombinacjach swych liczyli aranżerowie wystawy na to, że liczba osób, która za opłatą wstępu zwidzi wystawę, wy-

---

(30)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
PRZEZ
ARTURA GRUSZECKIEGO

— Spokój najlepszem lekarstwem.

— Posłucham pana i pójdę do swego pokoju.

Po jej wyjściu odezwała się panna Elza wesoło:

— Jeśli panowie nie przestaniecie mówić o tych Szlązakach, pójdę i ja od stołu.

— Cóż proponujesz Elzo?

— Chodźmy papo do ogrodu...

Gdy zeszli z werandy, rzekł radca:

— Młodzi naprzód, a my z buchalterem pogadamy o stalowni.

Zachodzące słońce rzucało blaski mieniące się złotem i purpurą, zapalało ognie w szybach wieżyczki, barwiło silniej kolory kwiatów, kładło wydłużone cienie drzew po trawnikach.

W gęstych krzewach, w cienistej głębi, czaił się już mrok wieczorny i zwolna posuwał się w górę, by objąć w posiadanie całą ziemię.

Weszli w cienistą aleję; on cisnąc jej rękę do siebie, mówił rozmarzony:

— Idąc tak z panią, zdaje się, iż naprawdę przyszedł już ten czas tak gorąco upragniony przezemnie i rozpoczynamy drogę życia we dwoje.

— Obawiam się, iż ta wspólna droga potrwa zbyt krótko, a przynajmniej nasza zgodność.

— Tylko sceptycyzm prowadzi do prawdy — uśmiechnął się z przymusem — czekam wyjaśnienia.

— Pan należy do skrajnych materjalistów, a ja nie cierpię materjalizmu.

— Jeśli tylko ten powód, usunąć go łatwo, gdyż idealizm i materjalizm to tylko dźwięki słów, wychodzą z odmiennych zasad, a dążą do jednego celu: poznania i zrozumienia porządku świata.

— Ach, ja nie mówię o filozofji, cóż mnie ona obchodzi?... Pan w życiu swem dobrowolnie zniżasz się do nizin materjalnych, nurzasz się w nich, każdej chwili ma pan na myśli i w mowie sprawy materjalne, fabryczne, handlowe, rolnicze.

— Żyję w tym świecie i trudno, bym zawisł gdzieś między niebem a ziemią.

— Ależ panie Karolu, można życie tak urządzić, aby jak najmniej dotykać tych brudów, unikać styczności z ludźmi, którzy nie dorośli nam sercem i rozumem, gdy każde takie zetknięcie plami duszę.

— Splamienie, a raczej obniżenie naszego poziomu, zależy panno Elzo, nie od stosunków z ludźmi, ale od nas samych, gdy biorą górę złe instynkta egoizmu i sobkostwa.

— Myli się pan, najbielszy jedwab, położony w brudach, staje się brudnym.

— Na jedwab zgoda, ale człowiek jest organizmem żywym, ma siłę odporną i środki obrony

— Jeśli patrzy nietylko na zewnątrz, ale i wewnątrz siebie — mówiła z ożywieniem — bo tam w duszy jest prawdziwe życie, są szczere uczucia, trwałe obrazy.

— Jaka szkoda, panno Elzo — zaśmiał się — że owa dusza, w którą mam się wpatrywać, jako w jedyne czyste źródło życia i poezji, cała tkwi w zewnętrznym świecie przez swe organa, a bez zmysłów i podniet zewnętrznych, byłaby ciemną, bezwiedną komórką instynktu samozachowawczego.

— Jesteś pan nieznośnym materjalistą — zawołała rozdąsana — nawet nie uznajesz pan duszy!

— Wierz mi pani, że ten mój materjalizm nie przeszkadza mi kochać panią tak idealnie, jak tylko kwiat kocha promień słońca, dla którego i przez który żyje, kwitnie, barwi się i pachnie. Chciałbym teraz być z panią gdzieś na skraju świata, daleko od ludzi, od ich form i przepisów, abym tylko ja sam mógł służyć pani, uspokoić, utulić, uśpić jak dziecko ukochane...

— Na wszelki przypadek zabrałby pan jednak ze sobą zapewne kilku Szlązaków, aby mu się nie nudziło

— Ja? Szlązaków? — zdziwił się.

— Domyśla się pan, że interesuję się panem — uśmiechnęła się — i zauważyłam, że pan, czy w liczniejszem towarzystwie, czy też z papą, z dyrektorem lub buchalterem, zawsze zaczynasz spór o Szlazaków. Nie lubiłam ich nigdy, ale teraz znienawidziłam tych brudasów pokornych a podstępnych...

— Na opinji innych o mnie mało mi zależy, ale na mniemaniu pani bardzo wiele i zechciej pani mi wierzyć, że na Szlązakach, jako na Szlązakach nic mi nie zależy, widzę jedynie w nich ludzi, których uczucia lekceważą i prześladują... Nie byłbym godny nazwiska człowieka cywilizowanego, gdybym znosił spokojnie krzywdę cudzą.

— Ależ ich nikt nie krzywdzi! — zawołała z żywością. — Czy sądzi pan, że ja pierwsza nie stanęłabym w ich obronie, gdybym to widziała? Czy ojciec karząc nieposłuszne dziecko, krzywdzi je? On chce tylko jego dobra, chce tylko wychować je i wykształcić, a gdy dobre sposoby nie pomagają, używa surowych.

— Nasuwa się jednak ta wątpliwość, czy istotnie pomiędzy nami a nimi zachodzi stosunek ojca do dziecka?

— Tu nie ma żadnej wątpliwości: nasza cywilizacja jest starsza, doskonalsza, rozwinęliśmy się politycznie i społecznie na jej podstawie, a oni, to gromada dzikich.

— Przypuśćmy, że tak jest, ale oni mają swój odrębny język, tradycyjną religję, zwyczaje i obyczaje, więc jakiem prawem mam ich zmusić do wyrzeczenia się ich własności, a przyjęcia narzuconych i obcych dla nich na razie form życia?

— Do silnych należy świat, a my silni!

— To jeszcze nie prawo.

— Mniejsza o prawny powód, nie idzie mi o nich, z nimi damy już sobie radę... zależy mi na panu, mam do pana pierwszą, a może i ostatnią prośbę, jeśli pan nie usłucha...

— Jaką?

— W tej sprawie Szlązaków idź pan zgodnie z papą i z nami wszystkimi... nie broń ich pan bezpodstawnie; nie sprzeciwiaj się i nie krytykuj rozporządzeń, które tylko ich dobro mają na celu; nie mięszaj się pan w sprawę, której pan dobrze nie zna...

— Tylko tyle pani wymaga? — uśmiechnął się.

— Tylko.

— Więc mogę przyrzec...

— Naprawdę? — spytała z niedowierzaniem, patrząc mu w oczy.

— Dla dwóch rzeczy jestem gotów poświęcić dużo, bodaj wszystko: dla prawdy i uczciwości; jeśli tedy coś przyrzekam, robię to szczerze. Co do Szlązaków, powtarzam raz jeszcze, że ich narodowość nic mnie nie obchodzi i jeśli o nią będzie chodziło, będę zupełnie biernym, ale nie żądaj pani, abym w nich nie widział ludzi pracy, robotników z mojej, a raczej naszej fabryki, względem których mam obowiązki, chociażby tylko te, jakie zakreśla obowiązujące prawo... (*Ciąg dalszy nastąpi*)

niesie przynajmniej 80 miljonów; z dotychczasowych jednak rezultatów okazuje się, że może nie dosięgnie i połowy tego, na co liczono.

Powodzie.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Stanisławów 20 lipca. Dyrekcja kolei państwowej donosi: Na części szlaku Peczeniżyn-Słoboda rungurska kopalnia, został ruch ogólny dziś pociągiem rannym na nowo podjęty; wobec tego pozostają jeszcze tylko: część szlaku Stryj-Stanisławów między Stanisławowem a Bolechowem dla ruchu towarowego, jakoteż szlaki Delatyn-Kołomyja i Dolina-Wygoda, a wreszcie i część szlaku Stryj-Chodorów od Stryja po Hnizdyczów i Kochawinę, dla ogólnego ruchu zamknięte. Wszystkie inne szlaki w obrębie dyrekcji stanisławowskiej, z wyjątkiem części szlaku Chodorów-Hnizdyczów-Kochawina, na którym ruch ogólny dzisiaj 20 lipca na nowo podjęty zostanie, są już z dniem wczorajszym dla ogólnego ruchu otwarte.

Stanisławów 20 lipca. Wskutek zamknięcia ruchu na szlaku Stanisławów-Bolechów, zamknięty został od 18 bm. aż do odwołania, także ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda.

* * *

Ze Stryja donoszą: Bawił w mieście naszem sekretarz namiestnictwa p. Strzelbicki, i sprawdzał szkody, wyrządzone przez powódź mieszkańcom i wieśniakom w naszym powiecie. Gospodarze z Łanów i Zwarycz wytoczyli pozew skarbowi kolejowemu za to, że z powodu złej rekonstrukcji mostów, woda zalała im domy i plony w polu.

* * *

Akcja ratunkowa wydziału krajowego. Wydział krajowy wystosował pismo do piętnastu powiatów, dotkniętych ostatnią klęską powodzi, z żądaniem, aby przedłożyły mu szczegółowe daty o rozmiarach klęski. Wydział krajowy zamierza następnie przedstawić sejmowi odpowiednie wnioski, celem przyjścia z pomocą rolnikom, oraz zwierzchnościom gminnym i powiatom przez rozpoczęcie robót publicznych dla dostarczenia ludności dotkniętej klęską powodzi zarobku, oraz przez dostarczenie funduszów na zakupno ziarna na zasiew.

Dalej odniósł się wydział krajowy do prezydjum namiestnictwa z poparciem uchwał powziętych przez konferencję poselską, a zarazem prosił, aby namiestnictwo udzieliło mu dat dotyczących klęski powodzi, jakie otrzymało od podwładnych władz politycznych.

W końcu przeznaczył wydział krajowy do dyspozycji szefa departamentu rolniczego p. Onyszkiewicza, w porozumieniu z prezydjum wydziału krajowego, 4000 koron na tymczasowe doraźne zapomogi. Z tego funduszu udzielono: gminie m. Halicz do rąk burmistrza p. Sawickiego 400 kor., dla gmin: Martynów stary i nowy w powiecie rohatyńskim 200 koron, wydziałom powiat. w Buczaczu 300 koron, w Tłumaczu 1000 koron, w Rohatynie 500 koron, gminie m. Stryj dla powodzian przedmiejskich 400 koron, gminom Uście zielone i Łuka wielka 200 koron, wydziałom powiat. w Stanisławowie 300 koron, w Kałuszu 500 koron.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski

Sobota 21 lipca.

Teatr hr. Skarbka: „Aida", opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Sobota (21): Praksedy panny. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godzinie 7 minut 41.

Żal mamy do „N. Reformy"... Pismo to zwykło przestrzegać granic przyzwoitości, ilekroć dotyka skalpelem krytyki stosunków czy ludzi, a jednak — tym razem zapomniało widocznie o tym pierwszorzędnym dogmacie etyki publicystycznej. Nawiązując do faktu, że 4 dziennikarzy lwowskich (nb. z krakowskich ani jeden nie zgłosił się był do uczestnictwa w kongresie), wybranych przez wydział Tow. dziennikarzy polskich, udaje się na kongres prasy do Paryża, wystąpiła „N. Reforma" — co prawda — namiętnie i zjadliwie, za to jednak z zupełnem zlekceważeniem prawdy, przeciw wydziałowi Towarzystwa i tegoż delegatom na kongres. Chcemy wierzyć, iż piszącym tę zgryźliwą filipikę nie kierowała animozja osobista; że jednak stracił on wtedy z oczu na chwilę zarówno interesa tak wysoce poważnej i pożytecznej instytucji, jak Tow. dziennikarzy polskich, jak wogóle interesa naszego dziennikarstwa, to więcej jak pewne! Bo przecież przyzna krakowski organ liberalny, że wzajemnem spotwarzaniem się w oczach szerokich mas czytających, bynajmniej nie służymy sprawie godności i powagi naszego stanu!... — A stokroć grzeszniejszą jeszcze i zgubniejszą dla naszego zawodu jest tego rodzaju taktyka, gdy ona posługuje się fałszami i z ich pomocą temu albo tamtemu z kolegów po piórze, dotkliwą a niezasłużoną krzywdę wyrządza... Spotkało to właśnie ze strony „N. Reformy" naszego byłego kolegę p. K. Kucharskiego, który zarówno jako wyższy urzędnik konceptowy (sekretarz) wydziału kraj., jak w roli współpracownika i korespondenta kilku pism krajowych, we Lwowie i w Krakowie cieszy się zasłużonem uznaniem i szacunkiem. A już olbrzymie i nieocenione zasługi ma on dla Tow. dziennikarzy polskich, w którem przez ciąg 5 lat ostatnich był wprost idealnym, niedoścignionym skarbnikiem, co na każdem walnem zgromadzeniu Tow. jednogłośnie zawsze stwierdzano, koledzy zaś krakowscy w tych manifestacjach szczery udział brali. Sądzimy, że choćby to jedno daje p. K. wystarczający tytuł, aby pismo polskie nie zaczepiało go ...kłamstwami!

Przejechanie. Mikołaj Kozłowski, woźnica u Mojżesza Neubauera, przejechał na ul. Słonecznej, zarobnika Jana Tarnawskiego. Tarnawski odniósł liczne zdarcia przyskórka na twarzy i na nodze. Kozłowskiego aresztowano za nieostrożną jazdę.

Z niezamkniętego pokoju skradziono rotmistrzowi huzarów na Wulce dywanik perski i czapraki wartości do 290 koron. Raport policyjny wczorajszy notuje jeszcze parę drobnych kradzieży w „tym guście".

Znalazła się. M. Wiszowska, o której zaginięciu donieśliśmy przed paru dniami, znalazła się — w jednym z domów rozpusty. Matka poczyniła starania o odebranie jej stamtąd.

Wycieczka. Staraniem zarządu „Towarzystwa miłośników historji oraz zabytków m. Krakowa" odbyła się onegdaj zbiorowa wycieczka członków tego Towarzystwa do Tyńca, celem zwidzenia ruin tamtejszego opactwa Benedyktynów. Wycieczce przewodniczył konserwator dr. Tomkiewicz, który też szczegółowo objaśniał ruiny, a wzięło w niej udział 20 uczestników. Towarzystwo miłośników Krakowa zamierza w podobny sposób urządzić cykl wycieczek w okolice Krakowa, celem naukowego zwidzenia rozlicznych zabytków sztuki i architektury.

Smierć w szafliku. Dnia 8 bm. udali się małżonkowie Wawrzyniec i Katarzyna Pirogowie z Prusiny ad Kamień do kościółka, pozostawiając swe dziewięciomiesięczne dziecko opiece służącej Marji Bałut. Podczas nieobecności Pirogów wyszła służąca na chwilę do stajni i pozostawiła dziecko same na podłodze w chacie, a powróciwszy napowrót, zastała je utopione w szafliku, napełnionym wodą.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Liska donoszą: Dnia 12 bm. około godziny 7 wieczorem wydalił się 8-letni syn leśnego Fedora Kochana w Jabłonkach, mieszkającego nad potokiem, z domu, a dnia 13 bm. znaleziono zwłoki jego na terytorjum gminy Bystre, na brzegu tamtejszego potoka. Ponieważ w dniach powyż wymienionych był potok ten mocno wezbrany, przeto prawdopodobnie chłopak wpadł do wody i utonął.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną swą wyjechał na dłuższy pobyt do zamku Chlumec, położonego wśród prześlicznej okolicy pod Wittingau.

Utonięcie. Dnia 14 bm. 2½ roku liczące dziecko Hrynia Derkacza z Hujcza, powiatu rawskiego, bawiąc się obok rowu napełnionego wodą wpadło do niego i utonęło.

Pr. 139.00 / 2

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr., że treść artykułu, umieszczonego w nrze 195 czasopisma: „Dziennik Polski" z dnia 16 lipca 1900 pod napisem: „Pekin 16 lipca", zawiera znamiona występku z § 491 uk. i art. V ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8 Dzpp. z roku 1863, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody:

W inkryminowanym artykule wystawia autor na publiczne pośmiewisko c. i k. komendanta XI korpusu odnośnie do jego czynności zawodowych, co stanowi znamiona występku z § 491 uk. i artyk. V ustawy z 17 grudnia 1863 nr. 8 Dzpp.

Lwów, dnia 19 lipca 1900.

Przyłuski.

Do Redakcji czasopisma: „Dziennik Polski", na ręce redaktora, p. dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego we Lwowie.

W interesie kuracjuszów. Czytelników naszych, bawiących u wód krajowych i zagranicznych, lub w stacjach klimatycznych, prosimy uprzejmie, aby zechcieli nadsyłać nam korespondencje o tamtejszym ruchu kąpielowym i stosunkach miejscowych i towarzyskich. Jeżeli ich o to prosimy, to zarówno w celu informacyjnym, jak i w publicznym interesie, bo przez takie wymiany zdań i poglądów zmieni się niejedno na lepsze, co dziś jest złem, lub niedostatecznem; ożywi się łączność pomiędzy naszemi zdrojowiskami, tak potrzebna dla ich rozwoju, a tem samem dla podniesienia dobrobytu krajowego, a w końcu nastręczy niejednemu motywów dla spróbowania opisu wrażeń osobistych, co będzie także moralną dla ogółu korzyścią. Czekamy więc.

Zjazd lekarzy w Krakowie. Zebranie towarzyskie celem zapoznania się wzajemnego uczestników IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w piątek, dnia 20 lipca, o godzinie 7 wieczorem w salach „Grand-Hotelu".

Posiedzenie sekcji hygienicznej i wychowania fizycznego, odbędzie się w sali „Sokoła" krakowskiego, w niedzielę dnia 22 lipca o godzinie 3 popołudniu i zakończy się ćwiczeniami gimnastycznemi sokołemi na boisku, obok się znajdującem.

Rozlatują się „narodowcy". Pomimo zaprzeczenia „Diła", jakoby dr. Iwan Franko i prof. Gruszewski nie wystąpili z nowej niedawno zorganizowanej partji „narodowo-demokratycznej" — konstatuje „Hromadzkij Hołos", że jest to istotnie faktem dokonanym. Zdaje się, że, gdy dwa filary „nacjonałów" się usunęły, wkrótce i reszta partji się rozlecie.

Na zjazd lekarzy i przyrodników przybywa do Krakowa znany bakterjolog i chemik rolny, dr. Juljusz Stoklasa, profesor politechniki w Pradze i kierownik tamtejszej stacji doświadczalnej rolniczo-fizjologicznej. Prof. Stoklasa zapowiedział swój przyjazd na piątek, a w sobotę w sekcji przyrodniczo-rolniczej będzie miał wykład „O denitryfikacji". W obradach sekcji tej weźmie nadto udział wielu naszych uczonych rolników i ziemian z Królestwa Polskiego i Galicji. W sobotę przybywa znany botanik i agronom, p. Stanisław Chełchowski, w którego majątku Chojnowie (gub. płocka) założoną została przez grono miejscowych ziemian rolnicza stacja doświadczalna. Kierownikiem tej stacji jest dr. Rogóyski, były asystent przy katedrze chemji rolniczej w studjum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego. Spodziewanym jest także przyjazd dra Sempołowskiego, kierownika stacji doświadczalnej w Sobieszynie (gub. siedlecka), założonej przez Towarzystwo osad rolnych z zapisu śp. hr. Kickiego. Znaczna liczba zapowiedzianych wykładów i komunikatów każe się spodziewać, że obrady w sekcji rolniczej zjazdu będą ożywione i interesujące.

Pomnik dla męczenników Unji. Komitet, zajmujący się postawieniem pomnika na cześć ofiar Unji w Chełmczyźnie, wydał następującą odezwę do zbierania składek na pomnik dla męczenników unitów chełmskich: „Rodacy i rodaczki! Ćwierć wieku upłynęło od zgonu męczeńskiego braci najmilszych Rusinów-Polaków, w obronie unji św. i narodowości, na Podlasiu i w Lubelskiem, a my dotąd tych naszych rycerzy wiary i patrjotyzmu pamięci nie uczciliśmy żadnym publicznym pomnikiem, pomimo, że wróg kłamliwym jubileuszem dobrowolnej renegacji tamtejszego ludu nas poniekąd wyzwał do podobnej głośnej manifestacji. Stańmy w obronie poniewieranej godności naszych św. męczenników i Rusi cnotliwej, która potokami krwi najzacniejszej obmyła ołtarze jedynej naszej wiary unickiej, co w niebiańskie swe objęcia otuliła razem kościół narodowy i Polskę niepodległą. Niech na echo z kopca lwowskiego: „Wolni z wolnymi — równi z równymi", odpowie z przyszłego pomnika głos umiłowany unii św. „Myr wam bratia!", a nastanie jedność, oraz zgoda, co podźwigną z niemocy i upadku trójjedyny naród, a światu da nieograniczoną wolność sumienia i obali nieprawość despotyzmu. A więc nie poskąpcie datków i niech rychło stanie pomnik, co święty dług pamięci spłaci i nową zgodę zaprowadzi!

„Zrazu zamierzamy postawić na Łyczakowskim cmentarzu krzyż dębowy pomnikowy, a gdy składkowa suma wzrośnie odpowiednio, postawimy wieczysty pomnik dla wszystkich męczenników unji św. Składki prosimy nadsyłać na ręce p. A. Teleżyńskiego, inżyniera we Lwowie, ul. Lelewela l. 9."

Sprzedaż Schodnicy. Wczoraj upłynął termin, który lwowska Kasa oszczędności naznaczyła grupie kapitalistów francuskich, mających opcję na kupno Schodnicy, do złożenia 2 milj. zł. Kwoty tej kupujący nie złożyli. Toczą się jednak rokowania między stronami pertraktującemi co do przedłużenia terminów spłaty ceny kupna. Rokowania te zostaną ukończone dopiero za kilka dni.

Samobójstwo z armaty. Powód samobójstwa podoficera artylerji Kazimierza Geleta, (nie Bileta) dokonanego za pomocą strzału armatniego — o czem wczoraj donieśliśmy — był bardzo błahy. Przed kilku dniami wracał mianowicie Geleta nocną porą w stanie podochoconym, a zobaczywszy jakąś dziewczynę, siędzącą wraz z dwoma żołnierzami od piechoty, przysiadł się do niej i rozpoczął flirt, który tem się skończył, że chciano Geletę aresztować, czemu się on opierał i w szamotaniu trącił aresztujących go, a sam umknął. We wtorek popołudniu, na skutek odezwy policji, nastąpił w koszarach „Czerwonego klasztoru" przy ulicy Teatyńskiej przegląd celem poznania sprawcy. Ajent polic. Paszkowski, obecny przy owej awanturze, natychmiast poznał poszukiwanego w osobie Gelety, który też zaraz się przyznał, twierdząc, że nic karygodnego nie popełnił. Pozostawiono go na wolnej stopie. Geletę za to przewinienie czekała stosunkowo nieznaczna kara, wziął sobie jednak tę historję bardzo do serca i pod wieczór, pożyczywszy od jednego z kolegów 60 ct., oświadczył że idzie szukać za tą dziewczyną i „nadrobi" z nią, by go nie oskarżała, bał się bowiem okrutnie aresztu.

Widocznie nie znalazł jej i postanowił z obawy przed karą pozbawić się życia. Zamiasf wrócić o g. 9 do koszar obmyślał plan, a doczekawszy się nocy wlazł przez parkan do ogrodu z ul. Unji Lubelskiej, do którego przytykała zamknięta z podwórca szopa, mieszczącą wewnątrz armaty, wyłamał deskę i wlazł do środka. Mając przy sobie kluczyk do znajdującego się w szopie magazyniku kul i naboi, służących do nauki strzelania, wyciągnął żelazną kulę wewnątrz pustą, wsadził ją do lufy, a potem włożył trzy ślepe naboje. Gdy już uzbroił mordercze narzędzie, usiadł pod przednią częścią działa t. zw. procą ustawioną osobno naprzeciw lafety, w ten sposób, że lufa dotykała jego szyji, potem pociągnął z łatwością za sznurek od palnika i za chwilę nie żył.

Wylatujące z rury działowej szczątki żelaznej kuli, rozstrzaskały Gelecie głowę na cząsteczki i poszarpały pierś. Działo, pod którym siedział Geleta, zostało silnie uszkodzone, a część dachu szopy wyleciała w powietrze.

Reszta kuli rozprysnęła się na sąsiednią kamienicę przy ul. Unji Lubelskiej, na ogród arcybiskupi a część znalazł stójkowy na wałach koło pałacu arcybiskupa. Huk strzału dał się słyszeć w całym Lwowie.

Geleta przyzwoicie się przy wojsku prowadził, miał lat 23 i służył drugi rok. Z zawodu był on kowalem. Pozostawił matkę, którą zawiadomiono o tragicznej śmierci syna.

Z akademji umiejętności. Na posiedzeniu komisji historji sztuki akademji umiejętn. w Krakowie wybrano w miejsce śp. Wład. Łuszczkiewicza, na pełniącego obowiązki zastępcy przewodniczącego p. Leonarda Lepszego, członka-korespondenta akademji.

Ruch kąpielowy. Do Krynicy przybyło w czasie od 8 do 12 bm. 168 rodzin, tj. 282 osób. Razem z poprzednio wykazanymi 1357 rodzin, osób 1961.

Aresztowanie. Z Krakowa donoszą nam 20 bm.: Aresztowano tu wczoraj agenta emigracyjnego Wincentego Malika, przy którym znaleziono 17 paszportów na obce nazwiska. Wiózł on 7 osób za granicę.

Handel żywym towarem. Z Tarnowa donoszą nam 20 bm.: Zginęła tu 17-letnia Olga Gallesówna; zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że stała się ofiarą bandlarzy żywym towarem. Zawiadomiono policję krakowską, która czyni poszukiwania.

Kurs „slöjdu". Od 10 bm. trwa w Krakowie nauka zręczności. Kurs potrwa jeszcze cały miesiąc. Zapisanych jest 16 uczestników.

Próba żniwiarki. W poniedziałek, dnia 23 bm. odbędzie się na polach, należących do browaru Kiselki, całodzienna próba żniwiarko-wiązałki Mc. Cormicka w Chicago.

Zabójstwo. W Werchracie w pow. rawskim, zabili w sprzeczce Mikołaj i Iwan Dębiccy tamtejszego włościanina Wasyla Starczaka. Zabójców aresztowano i odstawiono do sądu powiatowego w Rawie.

Grad nawidził dnia 4 bm. gminy Jurków i Czchów, w pow. brzeskim.

Pożar fabryki w Łodzi. Dnia 17 lipca o godz. 1 w nocy wybuchł pożar w Nowem Rokiciu, odległem o 4 wiorsty od Łodzi. Paliły się zakłady fabryczne L. Müllera i sp. Spłonęła apretura, farbiarnia i część warsztatów tkackich. Spalił się również towar wykończony i surowy. Straty wynoszą około 100.000 rs.

Pożar. Z Łużan na Bukowinie donoszą, iż d. 19 bm. spalił się przystanek Wiklówka, kolei Zaleszczyki-Łużany.

Manewry cesarskie. Z Krakowa donoszą: Załoga krakowska wyrusza na manewry cesarskie dnia 27 sierpnia. Wyruszą z Krakowa wszystkie oddziały wojska, zostanie tylko 100 pułk piechoty i artylerja wałowa. Manewry potrwają do dnia 15 września, w którym to dniu odbędzie się próba szybkiego rozwozu koleją 170.000 wojska.

Nowy środek na trąd. Jak dzienniki berlińskie donoszą, wynaleziono nowy środek leczniczy na trąd; jest to oliwa wydobyta z rośliny, rosnącej we wschodnich Indjach, która się nazywa *Gy-ocardia odorata.* Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa medycznego, prof. Denitz przyprowadził dwie kobiety, które po dwumiesięcznem leczeniu tą oliwą — wyzdrowiały.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę „Aida", opera w 5 aktach. Nieodwołalnie przedostatni występ Władysława Florjańskiego, Józefa Szymańskiego; w partji „Aidy" wystąpi panna Chulawska; w niedzielę na ogólne żądanie po raz drugi „Dalibor", wielka opera historyczna w 5 aktach Smetany. Nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Władysława Florjańskiego; w poniedziałek nie będzie przedstawienia.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Casuell", taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd.

* **Duchy i upiory** wkroczyły do teatru Olympia i wyprawiają na scenie straszne rzeczy. Przez ustawienie olbrzymich zwierciadeł wklęsłych, użycie elektrycznego światła, tudzież efektów ogniowych, przedstawiają zjawiska duchów dyrektora p. Schenka, godną widzenia osobliwość, jakiej dotychczas na tem polu nie bywało. Wielkiem wyposażeniem repertoaru jest również gościnny występ ekscentrycznej trupy „Jolly i Flastie". Mimo bogatego programu nowego, wolno osobom dorosłym wziąć z sobą jedno dziecię bezpłatnie.

* **Teatr Olympia.** Dyrektor Schenk zaopatrzył swój program w wiele nowych, godnych widzenia rzeczy, pomiędzy któremi odznacza się najbardziej Vitascop. Feerye „3 siostry lub szklany pantofelek".

W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia o godzinie 4 i o 8. Na przedstawienia popołudniowe zwracamy uwagę P. T. publiczności zamiejscowej oraz rodzin.

* **Zabawę towarzyską** ogrodową urządza Stow. rękodzielników „Gwiazda" w niedzielę dnia 22 b. m. lokalu własnym przy ulicy Franciszkańskiej z urozmaiconym programem, przy udziale muzyki wojskowej 80 p. p. Przy zmierzchu odbędą się tańce w wielkiej sali. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia. Zabawa odbędzie się, czy deszcz, czy pogoda. Wstęp od osoby 30 ct., bilet familijny 80 ct. Początek o godzinie 4 popoł.

* **Ślub.** Dnia 28 b. m. o godzinie 11 rano odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub p. Wiktora Żurowskiego, właściciela dóbr w Sanockiem, z panną Władysławą Gniewoszanką, córką p. Stanisława Gniewosza, wiceprezesa Tow. kred. ziemskiego.

* **Rozbicie puszek.** Dnia 18 lipca b. r. odbyło się rozbicie puszek ze składką centową na Wawel w mieszkaniu p. Szumlańskiej plac św. Jura l. 8. Puszki nadesłały następujące osoby: Pp. Stadmüller, Pepłowska, Jakubowska, Brzechnowska, Hołowiecki, trafika l. 5, Mikołaj Ludwig, Karol Czudżak, cukiernia warszawska, Brzeziny, Mieczysław Engel, Leonard Solecki, Stanisław Lödl, cukiernia Szolza, Krzeczkowski, Baczewski. Razem znaleziono 48 kor. 50 hal., którą to kwotę odesłano na ręce p. Ulanowskiej do Krakowa. Następne rozbicie puszek odbędzie się 1 października b. r.

Zmarli:

Marja z Di Doiów Swynarkowa, żona urzędnika fabryki kamieni sztuczn. i dachówek, zmarła we Lwowie w 28 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Opera. Dzięki p. Florjańskiemu, usłyszeliśmy na jednem przedstawieniu „Kawalerję" Mascagni'ego i „Pajaców" Leoncavall'a. Podziwiać istotnie należy wytrzymałość i siłę znakomitego naszego gościa, który dwie, tak forsowne partje, jak Cania i Turrida, mógł śpiewać jednego wieczora. A zbyteczne chyba dodawać, że śpiew jego i gra były wprost znakomite — zachwycające. Artystę niemal po każdej arji oklaskiwano i obsypano kwiatami. Obok p. Florjańskiego, odznaczyła się korzystnie, jak zawsze, p. Kasprowiczowa, która jako Nedda była wyśmienitą. Bardzo dobrze grały i śpiewały pp.: Skalska (Łucja) i Schuppówna (Lola). Debiutantka w „Kawalerji" (panna Chulawska, w roli Santuzzy) zasługuje ze względu na temperament i muzykalność na pewne uznanie. Być może, że „Aida" wypadnie szczęśliwiej.

Z teatru. Wskutek wielkiego i niebywałego — jak na obecną porę — powodzenia, jakiem cieszą się gościnne występy p. Florjańskiego, udało się się jeszcze zarządowi naszego teatru uprosić znakomitego artystę na dwa nieodwołalnie ostatnie występy, a mianowicie: w sobotę wystąpi p. Florjański w „Aidzie", jako niezrównany i stanowczo najlepszy dziś w Polsce Radames. W niedzielę pożegna się artysta z naszą publicznością w „Daliborze", którego znów gra i śpiewa koncertowo, a wygląda wspaniale.

Najbliższą nowością będzie słynny wodewil „Sposób na mężów" („*Wie man Männer fesselt*").

P. Florjański zaraz po niedzielnem przedstawieniu, opuszcza Lwów i udaje się do Szczawnicy, gdzie zaproszono go na koncert.

Rozdanie nagród. W krakowskiej akademji sztuk pięknych odbyło się we czwartek przyznanie medali. Nad oceną prac uczniów pracowało grono profesorów pod przewodnictwem dyrektora Fałata od godz. 4 do 7½ wieczorem. Prace uczniów wskazują na ogromny rozwój szkoły; mimo to przyznano tego roku mniej medali, szczególnie srebrnych i dano je tylko za najwybitniejsze prace, chcąc podnieść skalę znaczenia tej zaszczytnej odznaki i wymagań do niej stawianych.

Wynik jest następujący:

I. Szkoła malarska Axentowicza, otrzymali: medal srebrny Gustaw Pilati; medal brązowy Wład. Przybytniowski.

II. Szkoła malarska prof. Wyczółkowskiego: medal złoty p. Aleksy Nowakowski za studja; medal srebrny Józef Kuryłas; medal brązowy Bolesław Bojko.

III. Szkoła malarska prof. Cynka: srebrny Kazimierz Staszewski; brązowe Zygmunt Żelesławski i Filip Demczuk.

IV. Szkoła krajobrazów prof. Jana Stanisławskiego: srebrne Bolesław Bojko i Stanisław Kamocki; brązowy Jan Buraczek.

V. Szkoła rysunków profesora Unierzyskiego: brązowe: Piotr Krasnodębski, Stanisław Goldfinger, Stefan Bukowski, Antoni Paczoski i Fryderyk Pautsch.

VI. Szkoła rysunków prof. Malczewskiego: brązowe: Stanisław Czajkowski i Stanisław Pichor.

VII. Szkoła rzeźby prof. Laszczki: srebrne: Jan Szczepkowski i Bolesław Biegas (ostatni jako nagrodę za kompozycje); brązowe Józef Schebesta i Władysław Rudlicki.

Pogrzeb ofiar katastrofy.

Tragiczna śmierć ofiar katastrofy piątkowej, pod Warszawą, obudziła niezwykłe współczucie. Wyrazem jego była oddana we wtorek ostatnia posługa. Przed godziną 5 popoł., o której wyruszyć miały kondukty ze zwłokami: śp. Teofili Gadomskiej z kościoła św. Krzyża i śp. Karola Vorbodta z kościoła św. Aleksandra, ulice, przez które zmierzają zwykle na Powązki pochody pogrzebowe, pomimo dnia powszedniego, zaległy tłumy, tworząc szpalery z obu stron chodników. O godz. 5, na którą wyznaczono wyprowadzenie zwłok śp. Teofili Gadomskiej, dolny kościół św. Krzyża zapełnił się licznym zastępem osób różnych sfer i stanów, pragnących uczestniczyć w smutnym obrzędzie. Nastrój wśród zebranych był pełen żałosnego współczucia, zwłaszcza na widok dwojga okrytych grubą żałobą sędziwych rodziców, zgasłej śmiercią przedwczesną śp. Teofili.

Gdy przebrzmiały żałobne pienia chóru kapłanów, odprawiających egzekwie, światła i kwiaty zdobiące katafalk rozsunęły się nagle, a metalowa trumna srebrzysta z białym całunem spoczęła na barkach najbliższych przyjaciół i kolegów śp. Teofili. Ponieśli ją oni i złożyli wraz z wieńcami na czterokonnym wozie kirem okrytym. Gdy żałobnicy ze światłem zajęli swe miejsca, celebrans ks. rektor Popławski w asystencji czterech kapłanów, ruszył przodem, za nimi wóz żałobny, a za wozem, w pierwszym rzędzie, osieroceni rodzice i rodzina, dalej koledzy i koleżanki, oraz liczny zastęp bliższych i dalszych znajomych zmarłej, przedstawiciele świata literackiego i dziennikarskiego, redaktorowie, kierownicy i współpracownicy pism, wreszcie tłumy osób różnych sfer i stanów, wyrażających w ten sposób swój żal.

Kondukt pogrzebowy, pomiędzy dwoma szpalerami zatrzymujących się przechodniów, wzrastając wciąż liczebnie, kroczył powoli ku Powązkom, aż zatrzymał się przy bramie pierwszej cmentarza. Tu, około wrót i dalej do samych katakumb, oczekiwały konduktu z ofiarami gęste tłumy publiczności. Trumnę zdjęto z rydwanu i zwłoki nieodżałowanej śp. Teofili na miejsce wiecznego spoczynku ponieśli: Ign. Chrzanowski, redaktor „Ateneum", Bol. Koskowski, sekretarz redakcji „Gazety Polskiej", oraz stali jej współpracownicy dr. Aleksander Czechowski, Zygmunt Morzkowski i inni.

Tą samą drogą, którą szedł kondukt ze zwłokami nieodżałowanej pamięci ś. p. Teofili Gadomskiej, w pół godziny później zdążał na cmentarz Powązkowski liczny orszak żałobny, wyprowadzający na miejsce spoczynku wiecznego drugą ofiarę katastrofy, śp. Karola Vorbrodta, starszego konstruktora wydziału mechanicznego kolei Warsz.-Wied. zmarłego w 49 roku życia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 lipca.

(*Urlopy. — Zjazd koleżeński. — Tyfus we Lwowie. — Kasa oszczędności*).

Na początku wczorajszego posiedzenia rady, udzielono przedewszystkiem urlopów radnym: Marjańskiemu, Ruckerowi, Jonaszowi, Pawlewskiemu, Mahlowi i Löwensteinowi.

Uchwalono następnie złożenie życzeń zjazdowi lekarzy i przyrodników w Krakowie; uchwalono także, że ponieważ ze względów politycznych zjazdy nie mogą się odbywać ani w Poznaniu, ani w Warszawie, przeto prosić należy, aby następny zjazd odbył się we Lwowie. Uproszono dra Rydygiera, aby na zjeździe reprezentował miasto Lwów wspólnie z fizykiem drem Pawlikowskim.

Dalej, wobec zbliżających się wakacyj, uchwalono upoważnić delegatów do załatwiania pilnych spraw miejskich.

Z powodu zaszłych w mieście epidemicznych wypadków tyfusu, dawał fizyk miejski dr. Pawlikowski wyjaśnienia. Według jego sprawozdania, zaszło wszystkiego 11 wypadków w ulicy Grodeckiej, 3 na ulicy Kotlarskiej, a 13 w innych dzielnicach miasta. Wszystko to zdarzyło się w czasie od 1 do 10 lipca, poprzednio było bardzo mało. Głównem siedliskiem choroby były domy pod l. 16 i 16 a przy ulicy Grodeckiej, a przyczyną wybuchu epidemji była tam zła woda.

W dyskusji, która się nad tym przedmiotem wywiązała, zabierali głos pp.: dr. Pisek, Weigel i Rydygier, który zapytał, kiedy możemy się spodziewać wody z miejskich wodociągów. Prezydent zapewnia, że wodociągi będą w tym roku do użytku oddane.

Wobec zwiększenia agend w miejskiej izbie obrachunkowej, uchwalono powiększyć personal m. izby obrachunkowej o 8 praktykantów, mianowicie 4 po 1200 koron, 4 po 1000 koron rocznie.

Jako pierwszy punkt porządku dziennego referował dr. Byk wnioski w sprawie założenia miejskiej Kasy oszczędności i miejskiego Zakładu zastawniczego. Jak wiadomo, obie te miejskie instytucje mają być założone z funduszów, wydzielonych z pożyczki 10-miljonowej. Sprawa ta, poruszana kilkakrotnie w ciągu dwu lat, dojrzała obecnie, statuty obu instytucyj już wygotowane i wczoraj przystąpiono do debaty jeneralnej.

Pierwszy zabrał głos prof. Soleski, który nie sprzeciwiając się w zasadzie niczemu, krytykował poszczególne paragrafy, co właściwie do dyskusji szczegółowej należy. Zabierali dalej głos pp.: dr. Godlman, Rydygier, Lilien; wszyscy nie oświadczali się w zasadzie przeciw Kasie, a gdy w debacie generalnej nikt już więcej głosu nie zabierał, dawał referent niektóre wyjaśnienia do atakowanych przez mowców paragrafów, poczem przystąpiono do dyskusji szczegółowej. W dyskusji tej przyjęto z bardzo małemi zmianami paragrafy statutu organizacyjnego kasy od 1—28. Do § 29 postawił p. Mahl poprawkę tej treści, że prócz członków dyrekcji i wydziału kasy, ani radni, ani urzędnicy magistratu i kasy nie mogą być dłużnikami kasy. Za utrzymaniem tej poprawki przemawiał prof. Thulie; p. Pawiewski jest również za utrzymaniem pierwszej części poprawki, a za zaniechaniem drugiej. W tym duchu przemawiali także pp.: dr. Ciesielski, Reiss, Lilien i Markiewicz. Uchwalono w głosowaniu część pierwszą.

W dalszem głosowaniu nad poszczególnymi paragrafami, uchwalono statut kasy, poczem o g. 10 zamknął prezydent posiedzenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bukareszt** 20 lipca. Ajencja rumuńska donosi, że minister skarbu wysłał wczoraj do Towarzystwa dyskontowego w Berlinie 500.000 marek na pokrycie kupona październikowego. Przedsięwzięto przygotowania, aby najdalej po upływie jednego tygodnia, wysłaną była tamże druga taka, lub większa kwota.

— **Londyn** 20 lipca. Bank angielski podwyższył stopę procentową na 4%.

— **Wiedeń** 20 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów).

Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·69 do 7·70; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 6·99 do 7·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·07 do 5·09, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·09 do 6·10, na sierpień-wrzesień od — do —·—, na wrzesień-październik od 6·14 do 6·15; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na jesień od 5·49 do 5·50; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od — do —·—, na wrzesień-grudzień od — — do — —. Tendencja słaba, kukurydza silnie.

— **Budapeszt** 20 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od — do —, na październik od 7·45 do 7·46; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·65 do 6·66; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·18 do 5·19; kukurydza na maj 1901 r. od 4·74 do 4·75, na lipiec od 5·82 do 5·83, na sierpień od 5·82 do 5·83; rzepak na sierpień od 13·15 do 13·25. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 20 lipca. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 31·20 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 30·10 do —·—. Spirytus od koron 44·40 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 20 lipca. Na zjazd przyrodników i lekarzy jest dotychczas zgłoszonych 427 uczestników. Jutro wyjdzie pierwszy numer dziennika zjazdu i prócz tego prof. Rostafiński wydał na zjazd książkę p. t. „Kraków pod względem lekarskim i przyrodniczym". Wyszedł również katalog wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Skonfiskowano.

Londyn 20 lipca. „Standard" donosi z Szanghaju, że gubernatorowie prowincyj Honan i Hupei udają się na czele wojsk im podległych do Pekinu.

Berlin 20 lipca. Biuro Wolffa donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Amerykańscy dziennikarze donoszą, że cudzoziemcy w Pekinie w dniach 6 i 7 bm. wykonali atak na Chińczyków, z kolei musieli przetrzymać gwałtowny szturm Chińczyków. Cesarz chiński został zabity, a książę Tuan zagarnął wszelką władzę. General Nich, który sprzyjał cudzoziemcom, został zmuszony do popełnienia samobójstwa. Komendant jednego okrętu pocztowego doniósł, że 7 lipca cudzoziemcy w Pekinie byli jeszcze przy życiu.

Wiedeń 20 lipca. „Neue fr. Presse" donosi, że jakoby na komendanta eskadry austro-węgierskiej na wodach chińskich desygnowany był kontradmirał hr. Montecuccoli. Eskadra ta składać się będzie z okrętów „Zenta", „Marja Teresa", „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern". Cały kontyngent żołnierzy austro-węgierskich na tych 4 okrętach, wynosić będzie 520 ludzi.

Neapol 20 lipca. Król Humbert zwiedzał wczoraj wśród owacyj publiczności tutejszej arsenał i 3 okręty, przeznaczone dla przewozu wojsk do Chin. Następnie wydał król rozkaz dzienny do wojska, w którym wzywa żołnierzy, aby i tym razem dowiedli dzielności oręża włoskiego i aby żyli z innemi wojskami w dobrem koleżeństwie.

Petersburg 20 lipca. Kontradmirał Skrydlow został zamianowany szefem eskadry rosyjskiej na Oceanie spokojnym i awansował równocześnie na wiceadmirała.

Petersburg 20 lipca. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi: Na podstawie odpowiednich ukazów uznano stan wojenny w okręgu nadamurskim, w części wybrzeża, w jednym z dystryktów okręgu chabarowskiego, jakoteż w miastach Błagowieszczeńsk, Chabarówka, Nikolsk nad rzeką Ussuri i Władywostok od dnia 4 lipca st. st.

Londyn 20 lipca. Na odnośne zapytanie oświadczył w izbie gmin Brodrick, że rząd upoważnił konsula angielskiego Warrena do zawiadomienia wicekrólów, iż mogą oni liczyć na poparcie okrętów angielskich przy ich zabiegach dla przywrócenia spokoju i porządku.

Nowy Jork 20 lipca. „New York Herald" donosi z Czifu: Gubernator Szantungu w okólniku polecił urzędnikom, ażeby zmuszali Chińczyków chrześcijan do porzucenia wiary chrześcijańskiej i do dania odpowiedniej gwarancji, że więcej do niej nie powrócą. Gubernator nakazał również konfiskować majątek tych Chińczyków i kościołów i polecił wydanie publicznej odezwy do ludności, aby zaniechała rabunku u tych Chińczyków chrześcijan, którzy wiary tej się wyrzekli.

Wiedeń 20 lipca. „Polit-Correspondenz" donosi z Tokio pod datą 18 bm.: Po zajęciu Tientsinu w dniu 14 b. m. rano, ostrzeliwały działa japońskie koszary marynarki, na które oddział rosyjski dokonał ataku. Równocześnie kolumna japońska obsadziła dworzec kolejowy, a odparłszy ze skutkiem atak Chińczyków, obsadziła koszary marynarskie, oraz przyległe zabudowania, przyczem zdobyła 48 dział. Japończycy mieli ogółem 60 zabitych i 270 rannych. Wedle późniejszych doniesień, mieli oni zdobyć 80 dział, z których znaczna część jest najnowszej konstrukcji. Tientsin obsadzony jest obecnie przez załogę, składającą się z wojsk: japońskich, angielskich, amerykańskich i francuskich.

Londyn 20 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Hongkongu pod datą 18 bm.: Dnia 17 bm. wieczorem przybył tu Li-hung-czang i gubernatorowi Hongkongu oświadczył, że wedle wiarygodnych relacyj, jakie otrzymał z Pekinu, z posłów zagranicznych zamordowany został jedynie dr. Ketteler, wszyscy zaś inni dyplomaci byli jeszcze w dniu 8 b. m. przy życiu. Edykt, powołujący go do Pekinu, jest podpisany przez cesarza i cesarzowę regentkę, a nie przez księcia Tuana. Li-hung-czang opuści już na stałe Kanton, albowiem mianowano go gubernatorem prowincyi Petszili. Li-hung-czang przekonany jest, że w Kantonie będzie utrzymany spokój i że powiedzie się uporządkować w drodze pokojowej obecny zatarg z mocarstwami, a tem samem uniknąć wojny.

Londyn 20 lipca. „Daily Express" donosi z Szangaju: Ciekawe odkrycie zrobiono w sprawie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Chinami a Japonią, nawiązanych ubiegłej jesieni. Jest tam mowa o sojuszu Chin z Japonią. Rzecz się tak miała: Cesarzowa wdowa wysłała specjalnego komisarza Liuszozuna do Tokio. Obecnie słychać ze źródła autentycznego, że Liuszozun otrzymał był wówczas polecenie zrobienia Japonii propozycji dla zawarcia tajnego układu. Celem tego układu miało być wyparcie wszystkich cudzoziemców z Chin i Japonii. Wszyscy cudzoziemcy, zamieszkali w Chinach i Japonii mieliby podzielić się całym obszarem wschodniej Azji od Birmy do Syberji. Lihung-czang był za tym układem, jak to udowadniają depesze, wysłane przezeń do cesarza japońskiego i do margrabiego Itto. Cesarz japoński nie chciał jednak wogóle wdawać się w pertraktacje nad tym układem, mimo to Liuszozun oddał mu spis tajnego abecadła, podług którego mogłaby być prowadzoną tajna korespondencja w tej sprawie, pomiędzy cesarzową chińską a cesarzem japońskim. Cesarz japoński nie zrobił użytku z tego abecadła. W urzędzie angielskim jest sprawa tajemnych wiedzą o istnieniu dokumentów, potwierdzających prawdziwość powyższych faktów.

Szangaj 20 lipca. „Biuro Reutera" donosi, że onegdaj wszyscy cudzoziemcy otrzymali urzędowe wezwanie do opuszczenia wszystkich portów nad rzeką Jang-tse-kiang i nadbrzeża Boyang. W bliskości Tinkiangu wybuchło powstanie. Kilku misjonarzy zostało zabitych, kościół spalony, a telegraficzne połączenie pomiędzy Hankau a Tinkiangiem zostało przerwane.

Neapol 20 lipca. Wczoraj o godz. 7¼ wieczorem odpłynął oddział wojska, przeznaczony do Chin. Niezliczone tłumy publiczności żegnały go wśród okrzyków: „Niech żyje król! Niech żyją Włochy! Niech żyje armia!" Przy odjeździe obecnym był król Humbert.

Szangaj 20 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał telegram z Szangaju z d. 18 lipca, iż według wiadomości od gubernatora Szantungu donoszą mu, że europejscy posłowie i ich rodziny są przy życiu, jednakże grozi im ciągle wielkie niebezpieczeństwo.

Wicekról doniósł konsulom w Szangaju, że telegrafował do Pekinu, aby rząd chronił cudzoziemców.

Petersburg 20 lipca. Dziś odbyła się w Krasnem Siole parada wojskowa w obecności szacha i pary carskiej. Gdy defilada wojsk skończyła się, przybliżył się car do baterji artylerji, która ma się udać do Chin i gratulował im wyprawy, życząc żołnierzom szczęśliwej podróży i szczęśliwego powrotu.

Petersburg 20 lipca. Ministerstwo wojny otrzymało telegram z Czifu od admirała Aleksejewa, przynoszący wiadomość z Tientsinu z dnia 12 lipca: Wczoraj przed dworcem kolejowym zostały nasze wojska zaatakowane przez 2000 żołnierzy chińskich i bokserów. Połowa kompanji 10 pułku została osaczoną i musiała z najeżonymi bagnetami przeforsować sobie przejście przez otaczających nieprzyjaciół. Jeden porucznik został raniony, 4 żołnierzy zabitych, a 17 rannych. Chińczycy cofnęli się straciwszy 70 ludzi.

Londyn 20 lipca. Biuro Reutera donosi z Szangaju 18 bm.: Przybył tu krążownik holenderski, co przyczyniło się bardzo do uspokojenia cudzoziemców tu zamieszkałych. W najbliższym czasie dokonanem będzie połączenie zapomocą kablu pomiędzy Taku a Czifu.

„Daily Express" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że przybywają tam ciągle uzbrojeni Chińczycy, tak, że konsulowie zaniepokojeni tem zwrócili się we wspólnej petycji do władz, przeciw temu gromadzeniu się wojska chińskiego.

To samo pismo donosi z Czifu pod datą wczorajszą, że Rosjanie poniósłszy znaczniejsze straty, zmuszeni zostali przez bokserów do opuszczenia Tien-tszwang-tai i cofnęli się do Nintszuan. — Wśród walki padło około 700 bokserów.

„Daily Mail" ogłasza depeszę z Szangaju 19 bm., że wicekról Nankinu Liu-kun-ye otrzymał dekret cesarski z wezwaniem, aby przybył do Pekinu.

Waszyngton 20 lipca. Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma zamiaru ograniczyć posła chińskiego w Waszyngtonie w jego prawie korespondowania z wicekrólami. Rząd amerykański ma bowiem do Wutingfanga zupełne zaufanie i ufa, że on zrobi wszystko, co będzie w jego mocy dla ocalenia cudzoziemców.

Simla 20 lipca. Komendant wojsk angielskich w Indjach, Palmer, oświadczył w rozmowie, że jest niemożliwem, aby jeszcze dalsze oddziały wojsk angielskich z Indyj wysłane były do Chin, zanim nie będzie wolną dywizja angielska, przebywająca obecnie w Południowej Afryce. Powiedział on, że nie można kraju zupełnie z wojsk ogołacać.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Pretorja 20 lipca. Anglicy aresztowali burghera Wolmarausa, w którego domu znaleziono znaczną ilość broni i kwotę 6000 funt. szterlingów.

Capstadt 20 lipca. Pomiędzy Betlehem a Lindley napotkali Anglicy na 1500 Orańczyków, którzy uciekli byli przed niedawnym czasem z Pretorji.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Praga 20 lipca. „Narodni Listy" omawiając dziś projekty katolickiej partji ludowej i kilku polskich posłów w sprawie odnowienia prawicy, oświadczają, że czescy posłowie z pewnością nie zostaliby przez wyborców wysłani do takiej większości, jaką była dotychczasowa prawica. Dotychczasowa większość szła tylko na usługi każdoczesnego rządu, ale nic nie robiła dla siebie, ani dla zaznaczenia własnych zasad. Gdyby Młodoczesi mieli napowrót wstąpić do większości, to musieliby otrzymać gwarancję, że podjętą będzie uczciwa i otwarta praca dla zasad autonomistycznych i równouprawnienia, gdyż tylko taka uczciwa autonomistyczna większość byłaby zdolną do przełamania centralistycznego systemu i sprowadzenia federalistycznego ukształtowania się Austrji. Gdyby taką większość zamyślano utworzyć, to czescy posłowie do niej przystąpią.

Linc 20 lipca. Poseł dr. Ebenhoch nadesłał do swego organu „Linzer Volksblatt" następujące pismo:

Wskutek zaprzeczenia ze strony czeskiej, jakoby jeden z członków parlamentarnej komisji byłej prawicy wystosował zapytanie, pod jakimi warunkami mogłaby prawica napowrót się połączyć, widzę się zmuszonym stwierdzić, że w istocie takie zapytanie było wystosowanem i że ja także je otrzymałem. Wyszło ono jednak nie z młodoczeskiego klubu, ale od wiedeńskiego zastępcy „Narodnich listów."

Na to czeskie zapytanie odpowiedział dr. Ebenhoch w następujący sposób: Przywrócenie prawicy uważam za możliwe pod następującymi warunkami: 1. Zaniechanie obstrukcji i uchwalenie wszystkich konieczności państwowych i przedłożeń inwestycyjnych; 2. dopuszczenie do narady i uchwały w radzie państwa projektów ustaw językowych, przyczem będą żądania czeskie, o ile są słuszne, poparte; 3. uznanie faktycznego istnienia niemieckiego języka pośredniczącego i zapewnienie, że w tej mierze nie dopuści się żadnych zmian; 4. zapewnienie, że stanowczo zwalczanym będzie budzący się w czeskich kołach ruch przeciw kościołowi katolickiemu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Manewry cesarskie.

Wiedeń 20 lipca. Na cesarskie manewry w Galicji wyznaczono jenerała broni barona Waldstättena na komendanta wschodniej armii, złożonej na czas manewrów z 10 (przemyskiego) i 11 (lwowskiego) korpusu, oraz dwóch dywizyj kawalerji, a na komendanta zachodniej armii, złożonej z 1 korpusu (krakowskiego) i 6 (koszyckiego), oraz jednej dywizji kawalerji wyznaczony został jenerał broni Galgotzy, komendant korpusu przemyskiego. Sztab dla obu armij będzie utworzony przeważnie z oficerów jeneralnego sztabu z Wiednia. Korpusem przemyskim będzie w miejsce Galgotzy'ego dowodził feldmarszałek-porucznik Mertens, komendant 5 dywizji piechoty w Ołomuńcu. Sztaby armij będą zaopatrzone w balony „captif".

Mobilizacja wojsk rosyjskich.

Kraków 20 lipca. Z Królestwa polskiego donoszą do „Nowej Reformy": W ostatnich dniach władze wojskowe rosyjskie rozwinęły tam tak gorączkową czynność, jak gdyby nie rozchodziło się o stosunkowo bardzo drobną mobilizację pewnych oddziałów, które udają się na daleki Wschód, lecz o mobilizację wojsk na wypadek wojny w Europie. Uciążliwe sekatury z powodu zapisywania i utrzymywania w ewidencji koni, należących do osób prywatnych, a przeznaczonych na wypadek mobilizacji do służby w wojsku, podwoiły się w ostatnich czasach, a niezwykła liczba rezerwistów, powołanych tego roku, rzekomo do ćwiczeń, wzbudza pewne obawy, wśród ludności szczególnie wiejskiej, która daje posłuch najrozmaitszym kursującym pogłoskom.

Wiedeń 20 lipca. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zezwolił na zaliczenie starszego prokuratora państwa dra Władysława Wędkiewicza w Krakowie „ad personam" do V-tej klasy rangi urzędników państwowych.

Rjeka 20 lipca. Odpłynęły z tutejszego portu wczoraj rano wojenne okręty angielskie. Admirał Fisher, którego powitano z honorami wojskowymi, złożył wizytę gubernatorowi i burmistrzowi miasta i podziękował im za przyjęcie zgotowane eskadrze angielskiej. Gubernator i burmistrz rewizytowali go, a wieczorem odbył się na cześć gościa angielskiego obiad u gubernatora.

Bukareszt 20 lipca. Nowy gabinet przedstawi się dzisiaj królowi.

Cherburg 20 lipca. Prezydent Loubet odpowiadając na mowę, którą admirał Gervais powitał go podczas zwiedzania okrętu wojennego „Bouvet", oświadczył, że ceni wysoko marynarkę wojenną, której poświęcenie, dzielność i karność dają Francji prawo do spoglądania w przyszłość z pełną ufnością. „Wiemy aż nadto — powiedział dalej prezydent — że nie ustanie ona w pracy, mającej na celu zapewnienie republice francuskiej poszanowania jej praw. Po rewji floty wystosował Loubet pismo do ministra marynarki i admirała Gervais, gratulując im dzielnej postawy marynarki wojennej. Podczas bankietu, który odbył się wieczorem, prezydent Loubet w przemówieniu swojem wspomniał jeszcze raz z jak największem uznaniem o znakomitej postawie francuskich wojsk lądowych i morskich.

Kraków 20 lipca. Na Prądniku czerwonyc znaleziono kartkę następującej treści: „Muszę podpalić jeszcze kilkanaście domów, a przedewszystkiem dom pana Fiebera. Energista." (Autor chciał, zdaje się, napisać „anarchista.) Kartkę tę oddano żandarmerji krakowskiej.

Paryż 20 lipca. Loubet przybył tu dziś rano.

Cherbourg 20 lipca. Prezydent Loubet wyjechał stąd wczoraj wieczorem, wśród owacyj ludności, żegnany okrzykami: „Niech żyje Loubet!" „Niech żyje republika!"

Petersburg 20 lipca. „Mosk. wied." donoszą, że z powodu wypadków chińskich wielkie manewry nie odbędą się w tym roku.

Petersburg 20 lipca. Na cześć bawiącego tu szacha perskiego odbył się wczoraj wieczorem w Peterhofie galowy obiad, na którym obecnym byli car i carowa, oraz para wielkosiążęca.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 lipca.

(fr.) Z Londynu puszczono w świat pogłoskę, iż Chiny wypowiedziały wojnę Rosji. Nie dawano jej wprawdzie wiary, przeciwnie powszechnie uważają ją za kaczkę dziennikarską, a jednak mimoto spekulanci giełdowi w Berlinie zaniepokoili się nią i przerwali rozwijający się początkowo prąd zwyżkowy. Obejmował on w pierwszem stadjum walory żelazne i węglowe i znaczną część bankowych, w dalszym ciągu jednak pozostał tylko przy akcjach węglowych, które teraz wogóle są jednymi z najbardziej poszukiwanych papierów. Na naszym targu była stagnacja, tylko w akcjach kredytowych wytworzył się dosyć intenzywny prąd zniżkowy, wywołany znacznemi sprzedażami tego papieru, uskutecznianymi na rachunek dwóch wielkich spekulantów, z których jeden zwłaszcza nadaje ton w sferach giełdowych w Peszcie. Spadły także walory kolejowe, pomimo raportów o bardzo dobrych żniwach na Węgrzech.

Wiedeń 20 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3'. Akcje austr. Zakł. kredyt. 668·—, Akcje węg. Zakł. kred. 687·—, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 559·50, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 492·—, Akcje Bodencredit 850·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 660·—, Akcje kolei południ. 111·—, Akcje tramw. lit. a) 294·—, lit. b) 286·—, Akcje kol. Elbethal 465·—, Akcje kol. Północnej 61·60, Akcje kol. Czerniowieckiej 530·—, Akcje Alpiny 451·—, Akcje Rima Muranji 518·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1764·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 325·—, Akcje tureckie tytoniowe 280·75, Oblig. węg. indemn. 90·15, Renta majowa 97·35, Austr. renta koron. 97·40. Węgierska renta koronowa 90·95, 56 l. listy Tow. kred ziems. 90·50, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50. Losy tureckie 103·50, Marki 118·57, Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 lipca 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Biliński z Siercza. W. Krzyżanowski z Hulcza. K. Marmorosz z Karowa. A. Wysocka z Ostoburza. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. M. Bolmann z Marjampola. Pułk. Moschitz z Wiednia. J. Horodyski z Krogulca. L. Nazarkiewicz z Podola ros. S. Szawłowski z Jezierzan. Z. Majewski z Tarnowa. Hr. T. Komarnicka z Jarosławic. A. Schwarz z Podkamienia. Z. Zakrzewski z Wiktorowa. Dr. A. Kanger z Tarnopola. W. Sozańska z Sozania. S. Chomicki z Tarnopola. S. Bogdanowicz z Dolinian. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. L. Zimermann z Hamburga. S. Ratenburg ze Żółkwi. Dr. W. Binder z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Chrześcijaństwo w Chinach.

Z lekkiej ręki lorda Salisbury, który niedawno w jednej swej mowie powołał misjonarzy do odpowiedzialności za ruch bokserski, stało się teraz modnem oskarżać chrześcijan o wytworzenie chińskiej niechęci do Europejczyków. Prasa zajmuje się tą sprawą widocznie tylko dlatego, że publiczność chce teraz jak najwięcej wiedzieć o Chinach i o tem, co się tam dzieje, a oprócz pogłosek, nie ma od kilku dni żadnych wiadomości z chińskiego lądu, bo telegrafy są poniszczone, wskutek czego każde doniesienie dostaje się z Taku, albo Szangaju pocztą do Chemulpo w Korei, albo do Hongkongu, skąd dopiero jest nadawane na podmorskie kable. Jest więc ogromne spóźnienie wiadomości z pierwszej ręki; pogłoski zaś nietylko są bałamutne, ale i coraz gorsze, bo według nich poselstwa w Pekinie stanowczo już nie istnieją, bunt się wzmaga i rozszerza na sąsiednie prowincje i jest obawa, że niebawem wybuchnie w Kantonie, poczem prawdopodobnie ogarnie południowe Chiny. Pierwszem następstwem niepowodzenia, zawsze jest utyskiwanie i szukanie winnych. Znaleziono ich więc w misjonarzach. Oni wrzekomo obrażali uczucia religijne czcicieli Konfucjusza i tem doprowadzili do wybuchu namiętności. Jestto oczywistem zmyśleniem. Cudzoziemcy, jako bankierzy, kupcy, przemysłowcy, zaborcy terytorjów, twórcy kolei, właśnie najwięcej zaszkodzili chrześcijaństwu w Chinach. Kiedy ich nie było, ono się tam rozszerzało bez żadnych przeszkód, dopiero zaś z chwilą, jak oni się pojawili, a zaczęli Chińczyków naginać do swych interesów, wytoczyła się w tych żółtych ludziach odraza do wszystkiego, co jest zamorskie, a więc i do chrześcijaństwa. Przeszłość daje na to niezbite dowody.

Pierwsi misjonarze zjawili się w Chinach w połowie VII stulecia. Byli to Nestorjanie, wydaleni ze Syrji. Ich nauka rozpowszechniała się nadzwyczaj prędko, dzięki zupełnej tolerancji rządu i narodu. W całych Chinach od Tybetu do oceanu Spokojnego rozsiedli się Nestorjanie, pokrywszy państwo siecią swych szkół, klasztorów i świątyń; dopiero w IX wieku gwałtowna burza socjalistyczna ogromnie im zaszkodziła, jako apostołom cierpliwego znoszenia cierpień i materjalnych dolegliwości. Ich miejsce zajęły w głębi Chin wyznania azjatyckie, przedewszystkiem muzułmańskie i daosyjskie, ale w prowincjach nadoceanowych, zachodnich, nestorjańskie wyznanie jeszcze zostało i wedle świadectwa Marco Pola, otoczone było poważaniem. Zaczęło ono znikać samo przez się, bez walk i paroksyzmów, dopiero w XIII stuleciu, kiedy do brzegów chińskich przybyli pierwsi katoliccy misjonarze, pod kierunkiem włoskiego ks. Montecorvino. Powodziło im się tak dobrze, że po kilkunastu latach misyjnej pracy mieli już kilkadziesiąt kościołów, a ks. Montecorvino został biskupem pekińskim. Jednakże przy nim i długo jeszcze po nim tylko lud prosty garnął się do chrześcijaństwa, warstwy zaś literatów, mandarynów i książąt dynastycznych, zachowywały się zupełnie obojętnie.

Zmiana pod tym względem zaczęła się z chwilą przybycia do Chin w r. 1582 ucznia św. Ignacego Loyoli, ks. Ricci, który był człowiekiem bardzo wykształconym, światowym, niezmiernie przyjemnym w towarzystwie, a przytem podobno znakomitym politykiem. Zdobył on dla siebie cały dwór bogdychański i z samym cesarzem był w ogromnej przyjaźni. W arystokracji pekińskiej stało się rzeczą dobrego tonu oddawać młodzież na wychowanie do liceum jezuickiego, a choć tam nikogo nie zniewalano do zmiany wyznania, jednakże prawdy chrześcijańskie zwolna wnikały w umysły Chińczyków. — Jezuici postępowali niezmiernie ostrożnie i powoli; pierwej przygotowywali grunt społeczny pod posiew chrześcijański, a dopiero potem rzucali ziarno.

Ponieważ zaś uczyli, że wierność monarsze jest obowiązkiem, od którego nie wolno się uchylać, przeto bogdychanowie sami zalecali wszystkim uczyć dzieci u Jezuitów. Powszechnie ich lubiono, bo się po chińsku nosili i żyli, a nie obrażali religijnych uczuć buddystów, owszem — o ile mogli, bez ujmy dla wiary chrześcijańskiej — szanowali ich obrzędy. Tak naprzykład prawdziwie narodową religją Chińczyków jest kult zmarłych: Chińczyk zna wszystkich swych najdalszych przodków i do nich się modli, jako do dobrych duchów, które łączą go z Bogiem i z którymi on sam się połączy, jeżeli będzie stale o nich i o ich grobach pamiętał, choćby przytem miał na sumieniu całą górę zbrodni. Jezuici występowali przeciw złym czynom, ale się godzili na kult przodków. Zapewne w tym kierunku zaszli za daleko, w czem nie było nic dziwnego, gdyż z biegiem czasu, prawie wszyscy oni należeli do narodowości chińskiej. Ich cmentarz w Pekinie dotąd jest otoczony wyjątkowym szacunkiem; widać na nim typowe chińskie nagrobki, pełne emblematów kultu przodków, a nad nimi krzyż z Męką i cytatami z Ewangielji; z najdalszych końców Chin przybywają dotąd pielgrzymi na ten cmentarz, aby na nim spalić kadzidła na cześć duchów tych dobrych mędrców, którzy tu spoczywają i przed ołtarzykami odprawić nabożeństwo. Europejscy pisarze o Chinach utrzymują dziś, że gdyby Jezuici w ten sposób dalej prowadzili nawracanie żółtych ludzi, toby między nimi już niepodzielnie panowało chrześcijaństwo. Jezuici zdobyli sobie takie wyjątkowo silne stanowisko w Chinach, że nawet najazd mongolski w r. 1644 i opanowanie tronu przez dynastję mandżurską nic im nie zaszkodziły, owszem drugi z kolei cesarz nowej dynastji, Kan-Si, podobno genialny człowiek, edyktem nakazał uważać wiarę chrześcijańską za równouprawnioną z buddyjską i cały tsungli-jamen złożył z Jezuitów. Odtąd też zaczęto dawać księżom katolickim tytuł mandarynów. Lecz w XVIII. stuleciu wszędzie na świecie spadały klęski na Jezuitów, a w Chinach dotknęły ich nawet wcześniej, niż gdzieindziej. W końcu wieku XVII. przybyli do Pekinu włoscy i hiszpańscy Dominikanie, zakonnicy bardzo surowi, którzy zaraz wystąpili przeciw dopuszczonemu przez Jezuitów kultowi przodków.

Powstał długi proces w Watykanie i skończył się w r. 1715 bullą papieża Klemensa XI., potępiającą sposób postępowania Jezuitów. Oczywiście, oni się natychmiast zastosowali do wyroku stolicy apostolskiej, ale to wstrzymało rozwój katolicyzmu w Chinach. Walki ludności chińskiej z chrześcijanami zaczęły się dopiero w ośmnastem stuleciu, a było kilka do tego powodów. Najpierw więc ten, że Europejczycy jęli natarczywie narzucać się Chińczykom, jako kupcy, przemysłowcy, wyzyskiwacze wszelkiego rodzaju, za którymi stały państwa, grożące zawsze Chinom armatami. Następnie drugim powodem nienawiści do ludzi rasy białej, było postępowanie z Chińczykami Stanów Zjednoczonych i Australji, mianowicie tu i tam wydawano przeciwko nim coraz surowsze rozporządzenia i ustawy, traktowano ich nieludzko, wreszcie zakazano im przybywać do tych ziem, co Chińczycy słusznie uważali za krzyczącą niesprawiedliwość, skoro dla siebie żądali Europejczycy wszelkich swobód i przywilejów w Chinach. Mniej więcej w tym samym czasie, około roku 1813, uformowała się w Pekinie 10-tysięczna przyboczna gwardja cesarska, złożona z samych muzułmanów tybetańskich i kuldżyńskich. W różnych wojnach okazali się ci żołnierze znakomitymi wojownikami, zaczem zdobyli wielkie znaczenie na dworze, a że fanatycznie nienawidzą chrześcijan, więc zdołali rozpowszechnić to uczucie — i to był trzeci powód antichrześcijańskiego usposobienia. Był wreszcie czwarty i ten bodaj najbrzydszy. Oto, zjawili się w Chinach misjonarze protestanccy — z biblją w jednej ręce, z reklamami kupieckiemi w drugiej, najczęściej ajenci wielkich fabrykantów broni, opjum i wszelkiej tandety europejskiej. Swą niechęć do katolicyzmu przynieśli oni ze sobą z Europy do Chin i tam zaczęli jątrzyć, po części dlatego, że katoliccy kapłani, żyjący i noszący się po miejscowemu, korzystali z całkowitego zaufania miejscowej ludności i bronili od cudzoziemskiego wyzysku, po części przez zawiść, bo gdy ci protestanci nie mogli zdobyć gruntu, katolicy mieli 41 djecezyj biskupich, 664 parafij, 68 seminarjów i szkół podobnych do naszych gimnazjów, wreszcie 1,692.000 Chińczyków, jawnie wyznających katolicyzm. Pierwsze antichrześcijańskie rozruchy, powstały za panowania bogdychana Jung-Tchen (1723—1735). Część misjonarzy osiadła w Kantonie, inni ukryli się w odleglejszych prowincjach. Pod panowaniem bogdychana Tsing-Lung (1736—1780) położenie misjonarzy nie polepszyło się. Ścigano ich, jak dzikie zwierzęta, skazywano na tortury, więzienie, albo śmierć. Za bogdychanów Tsien-Tsina i Dao-Huanga, w trzeciem i czwartem dziesięcioleciu XIX. wieku, prześladowania stawały się coraz sroższe, w końcu wszystkich pozostałych w Pekinie misjonarzy skazano na wygnanie, poczem sprawiono pierwszą rzeź chrześcijan w Tientsinie w r. 1870 — pierwszą wielką, bo małych awantur zawsze bywało dosyć. Te tientsińskie właśnie były wywołane intrygami ajentów handlowych, którzy udawali protestanckich misjonarzy. Później niechęć do zaborców i wyzyskiwaczy, których zaczęto nazywać „białymi psami", oczywiście ogromnie się wzmogła i już nie odróżniano nikogo.

33)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ
E. WERNERA.

XIX.

Z gorączkowym pośpiechem pracowano około budowy kolei, Wolfgang bowiem chciał słowa dotrzymać i skończyć ją przed zimą. Nie oszczędzał on ani siebie, ani swoich podwładnych, sam dając przykład niezmordowanej pracy, i żelaznej energji. Roboty postępowały też ze zdumiewającą szybkością i teraz można już było uwierzyć, że wszystko będzie na czas gotowe.

Wolfgang wracał właśnie z porannego objazdu i w Obersteinie odesławszy powóz do domu, piechotą przebył przestrzeń, dzielącą go od mostu nad przepaścią Wolkensteinu. Niewiele już brakowało tam do zupełnego wykończenia budowy; na rusztowaniach wznoszących się z głębi otchłani, ludzie uwijali się jak mrówki, a robota zdawała się rosnąć w oczach. Jeszcze kilka dni, a to genialne dzieło, które dziś już ogólny budziło podziw, zostanie odsłonięte w całej swej piękności i potędze.

Ale w oczach twórcy niema ani dumy, ani radości; patrzy on posępnie na ten most, co ma wsławić jego imię, i myśli w tej chwili o stanowczej rozmowie, jaką dziś lub jutro będzie musiał mieć z prezesem. Idzie już tylko o to, ażeby czem upozorować zerwanie i uniknąć rozgłosu; obie strony czują, że o zgodzie nie może być mowy.

Nagle poza nim rozlega się tętent kopyt końskich; odwraca się żywo i spostrzega Ernę przed sobą.

— Już pan wróciłeś? — mówi ze zdziwieniem panna von Thurgau — widziałyśmy, żeś jechał na sam kraniec linji i zdawało się nam, że zejdzie tam panu dzień cały.

Załatwiłem się wcześniej niż przypuszczałem — odrzekł Wolfgang — ale pani musisz zatrzymać się chwilę, będą właśnie rozsadzać tę skałę przy drodze.

Erna już to zauważyła i wstrzymała konia.

— Nic nie szkodzi — rzekła obojętnie — przyrzekłam wprawdzie narzeczonemu, że wyjadę naprzeciw niemu, ale mogę i tu na niego poczekać.

W ciągu ostatniej nocy pogoda raptownie się zmieniła. Zimny deszcz powarzył kwiaty, niebo było szare i zamglone, a wśród lasów hulał wicher i strącał z drzew pożółkłe liście. Wczoraj jeszcze panowało lato pełne blasków, woni i ciepła, dziś już nadeszła chłodna i posępna jesień.

— Wieczorem zapewne zobaczymy pana — rzekła Erna po długiem milczeniu.

— Bardzo żałuję, ale dziś właśnie mam pilną robotę.

Od jakiegoś czasu była to zwykła jego wymówka, w którą nikt już nie wierzył.

— Pan zapewne nie wiesz, że wuj wczoraj przyjechał — z przyciskiem rzekła Erna.

— Owszem; jutro dopiero będę mógł się z nim widzieć.

— Alicja jest niezdrowa, mimo to nie pozwala nam posłać po doktora. Nie wiem co jej się stało, ale odrazu pobladła i posmutniała.

Wolfgang nic nie odpowiedział.

— Powinienbyś pan uwolnić się dziś wieczorem i podążyć do narzeczonej — z wyrzutem zauważyła Erna.

— Nie mam już prawa zwać Alicji moją narzeczoną — chłodno odparł Wolfgang.

— Panie Elmhorst! — krzyknęła zdumiona dziewczyna.

— Tak, pani; między mną a prezesem zaszła taka różnica zdań, że porozumienie stało się niemożliwem. Wskutek tego, małżeństwo moje z panną Nordheim zostało zerwanem.

— Cóż na to Alicja?

— Prawdopodobnie nie wie jeszcze o niczem; w każdym razie podda się woli ojca.

Słowa te świadczyły jasno, że związek Wolfganga z Alicją był tylko kwestją interesu; skoro przestał dogadzać obu stronom i z największą łatwością został zerwanym.

— Do tego więc doszło!

— Tak, do tego dojść musiało. Zażądano odemnie takiej rzeczy, że gdybym się na nią zgodził, nie mógłbym już spojrzeć w oczy uczciwym ludziom. Naturalnie odmówiłem.

— Wiedziałam, że tak będzie! — z zapałem zawołało dziewczę — nigdy o tem nie wątpiłam.

— Wierzyłaś więc pani w mój honor? — z goryczą rzekł Wolfgang — zaledwie śmiałem spodziewać się tego.

Nic nie odpowiedziała, ale w jej oczach niemy malował się wyrzut.

— Cóż teraz będzie? — spytała cicho.

— Ha! pójdę sam teraz, o własnych siłach. Droga o której mi pani mówiłaś kiedyś, leży przedemną otwarta... ale nikt na niej towarzyszyć mi nie będzie.

Takim żalem i goryczą tchnęły te słowa, że Erna rzekła z żywością:

— Człowiek jak pan, nigdy sam nie zostaje... masz pan za sobą talent, a przed sobą przyszłość wielką...

— I tak pustą, tak posępną jak górskie wyżyny — dokończył głucho — byłbym mógł osiągnąć szczęście, ale byłem tak szalony, że dla pychy i ambicji stłumiłem głos mego serca. Kto inny zabierze skarb, który mógł niegdyś być moim; choćbym życie dał za niego, już go nie odzyskam nigdy, nigdy!

W tem wyznaniu była boleść bez granic, był smutek beznadziejny człowieka, który niczego już się nie spodziewa i z cichą rezygnacją schyla głowę pod brzemieniem cierpienia. Erna milczała, ale usta jej drżały tłumionem wzruszeniem, oczy patrzyły w dal jak osłupiałe. Zapóźno już było, zapóźno!

Wolfgang zbliżył się do niej i położył rękę na grzywie wierzchowca.

— Erno, zanim się rozstaniemy na wieki, pozwól mi jedno zadać ci pytanie. Czy myślisz, że będziesz szczęśliwą z tym człowiekiem?

— Przynajmniej mam nadzieję, że jego zdołam uszczęśliwić.

— A ty?

— Panie Elmhorst!

— O nie karć mnie tem surowem spojrzeniem: w mojem pytaniu nie było nic samolubnego. Dawno już usłyszałem wyrok z ust twoich; wiem, że choćbyś była wolną, nie zostałabyś nigdy moją, bo nie mogłabyś mi przebaczyć, że kochając ciebie, starałem się o inną.

— Nie mogłabym przebaczyć nigdy! — zapewniła stanowczo.

— Wiedziałem o tem, ale mimo to pragnę cię ostrzedz. Taka jak ty kobieta, nie może być szczęśliwą z takim jak Waltenberg człowiekiem. To skończony samolub, który bez litości dręczyć będzie ukochaną istotę, nie pytając się nawet, czy ona cierpi. Między wami nic nie ma wspólnego: wszystko co ty czcisz i wielbisz, dla niego martwą jest literą.

Usta Erny drżały tłumionym bolem. Ona wiedziała o tem dawno, ale na cóż się to zdało? Już zapóźno było się cofać.

— Mówisz pan o moim narzeczonym — rzekła poważnie — proszę, ani słowa więcej.

Wolfgang skłonił się i cofnął.

— Masz pani słuszność — odpowiedział z goryczą — wybacz, nigdy już nie będę ci natrętnym.

Z lasu wyjechał właśnie Waltenberg i ujrzawszy zdaleka narzeczonę, puścił konia pędem. Powitanie z inżynierem naczelnym było jak zwykle bardzo chłodne; zamienili kilka słów o pogodzie, o przyjeździe prezesa i nowej kolei.

— Widzę, że zbierają się do rozsadzenia tej skały przy drodze — zauważył Waltenberg.

— Tak, ale nie rozumiem tej zwłoki — odrzekł Wolfgang — dawno już powinni byli skończyć. Muszę ich przynaglić do pospiechu.

Pobiegł nad brzegiem przepaści aż do olbrzymiego złomu skały, nad której rozsadzeniem pracowali właśnie robotnicy.

Erna tymczasem zwróciła się do Waltenberga.

— Gronau podobno powrócił? — spytała.

— Wrócił ale zamiast do Heilborn, udał się prosto tutaj. Dziś rano dopiero z nim się widziałem; nic nie mówił dokąd jeździł, prosił tylko o chwilę rozmowy wieczorem. Ma mi powiedzieć coś ważnego... Patrz Erno, jakie chmury zbierają się nad Wolkensteinem; kto wie, czy nas ulewa w drodze nie spotka.

— Dziś chyba nie, ale jutro a najdalej pojutrze możemy się jej spodziewać. Burze jesienne, które taką obawą przejmują naszych górali, zaczną się może wcześniej niż zwykle.

— Wasza królowa gór posiada niemałą potęgę — żartował Waltenberg — wszyscy się jej obawiają. Ach! gdybyś wiedziała, jak mnie nęci ten szczyt niedostępny, wiecznie w mgliste tumany spowity. Takbym chciał uchylić tajemniczy rąbek kryjący groźne jej oblicze i otrzymać pocałunek od tej dumnej pani. Patrz, z tej strony turnia nie wydaje się tak stromą.

— Przyrzekłeś mi, Erneście, że zaniechasz na zawsze tej szalonej myśli! — zawołała Erna.

— Bądź spokojna, dotrzymam słowa. W tę noc świętojańską, kiedyśmy siedzieli oboje przy płonącej sobótce, postanowiłem już wedrzeć się na szczyt Wolkensteinu, ale tyś spojrzała na mnie prosząco, powiedziałaś: „lękałabym się" i ja ustąpiłem. Powiedz, czy istotnie byłabyś drżała o moje życie, gdybym cię nie był posłuchał?

— Co za pytanie, Erneście?

— Przecież wtedy nie byłem jeszcze twoim narzeczonym — z tłumioną goryczą rzekł Waltenberg — byłabyś tak samo lękała się o starego Seppa lub pana Gronau, gdyby któremu z nich przyszła taka myśl do głowy. Ta przerażająca trwoga o ukochane życie, to zupełne zapomnienie o sobie wobec niebezpieczeństwa grożącego najdroższej istocie... tyś tego uczucia nigdy jeszcze nie doznawała, prawda?

— Poco wspominać o takich strasznych rzeczach — niechętnie przerwała Erna — mam twoje słowo i...

Nagle rozległ się ogłuszający trzask, podobny do uderzenia piorunu: skała pękła z łoskotem, a potężne głazy rozsypału się na wszystkie strony. Jednocześnie między robotnikami powstało okropne zamięszanie; wszyscy zbiegali na dół, na małą polankę, gdzie przed chwilą stał pan inżynier naczelny z kilkoma podwładnymi. Coś się stać musiało, ale wśród zabitego tłumu nic nie było można rozeznać.

Dziki okrzyk rozpaczy odbił się o skały, Erna śmiertelnie blada, z oczyma rozszerzonemi z trwogi, pędziła jak strzała po stromej pochyłości. Robotnicy rozstąpili się przed nią, a jeden z nich pochwycił konia za uzdę, lękając się jakiego wypadku. Ona na nic nie zważała, nic nie czuła; oczy jej gorączkowo szukały Wolfganga — który stał nietknięty wśród grona podwładnych.

On także ją widział pędzącą ku niemu na oślep, bladą, strwożoną, niemal oszalałą z niepokoju; widział jak nagle pierś jej podniosła się westchnieniem ulgi i smutne jego oblicze rozpromienił wyraz szczęścia bez granic. Niebezpieczeństwo, w jakiem był, wydarło jej tajemnicę tak pilnie strzeżoną; wiedział teraz, że jest kochanym.

— Niepotrzebnie się lękałaś, panu inżynierowi nic się nie stało — zabrzmiał tuż za nią głos urągliwy.

Erna odwróciła się i zadrżała: Waltenberg stał o kilka kroków dalej, blady jak trup i oczyma iskrzącemi się, dziko mierzył Wolfganga.

— Niebezpieczeństwo groziło nam wielkie — rzekł Wolfgang, siląc się na spokój — wybuch nastąpił wcześniej, niż przypuszczano; cudem tylko uniknęliśmy śmierci. Dwóch robotników zostało jednak ranionych.

— Ale i pan jesteś skaleczony! — zawołał jeden z inżynierów, wskazując na jego czoło, z którego krew się sączyła.

— To drobnostka — odparł Wolfgang, wyjmując chustkę — jakiś kamień drasnął mnie w przelocie... Bardzo mi przykro, że ten wypadek przestraszył panią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·05
„ z Podzamcza	5·43	9·42	2·38*	7·53	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·56*		10·07
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4[illegible]
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		12·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·15	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	5·45	5·35	6·40	1·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg bydlęcy i towarowy odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.